Nr. 166. Lwów — Piątek dnia 22 Lipca. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaź. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD
## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi.
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Maryi i Magd. S. 45 mucz.
Jutro: św. Apolinarego Jewfymii

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 28
Zachód „ „ 7 „ 40

Długość dnia g. 15 m. 12
Ubyło dnia 2 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 21 lipca.

Mówiliśmy już parę razy o sporze, który powstał między Norwegią a Szwecyą w sprawie konsulów i w ostatnim miesiącu przybrał rozmiary fatalnego zatargu między koroną a norweską reprezentacyą narodową — storthingem. W sporze tym idzie Norwegczykom nietylko o zaspokojenie swojej ambicyi narodowej, pragnącej posiadać zagranicą własnych przedstawicieli, a nie ukrywać się nadal skromnie pod płaszczem urzędowych wysłanników Szwecyi, ale także i o zasadę, że oba królestwa złączone są ze sobą z zastrzeżeniem wszelkiej wzajemnej niezależności i równości.

Dla zrozumienia natury tej łączności, a szczególnie celem wytworzenia sobie należytego sądu o znaczeniu obecnego sporu, należy nam uciec się do historyi. Owoż jakkolwiek Dania, która od r. 1397, za Małgorzaty duńskiej, władała Norwegią, odstępując, na mocy traktatu w Kielu r. 1814, ten kraj Szwecyi, przelała na nią prawa bezwzględnej własności i zwierzchnictwa, to jednak Norwegczycy zaprotestowali przeciwko podobnym warunkom darowizny i wydali deklaracyę ogłaszającą Norwegię „jako kraj wolny, niezależny i niepodzielny.“ Daremnie flota Anglii, stojącej wówczas po stronie Szwecyi, rozpoczęła blokadę wybrzeży norweskich; daremnie ex-marszałek Bernadotte, który tymczasem został dziedzicem korony szwedzkiej, wysłał milicyę swoją przeciwko Norwegczykom. Szwedzi pobici kilkakrotnie, musieli ustąpić i przyjąć warunki, jakich domagała się Norwegia. Dnia 4 listopada 1814 r. stanął układ, mocą którego oba królestwa połączyły się i rodzinę Bernadott'ów przyjęły, jako wspólną dynastyę, zastrzegły jednak sobie zachowanie sobie nadal własnej swojej konstytucyi, własnego rządu i administracyi. Norwegia więc nie została prowincyą anektowaną i zależną od Szwecyi, jak tego chciał pierwotny akt darowizny króla duńskiego, ale państwem wolnem i zupełnie niezależnem. Akt unii, sporządzony w roku następnym, uregulował równość złączonych królestw. W akcie owym nie uważano za stosowne określić szczegółowo kwestyi reprezentacyi dyplomatycznej i konsularnej: poprzestano na ogólnikowem oświadczeniu, że sprawy dyplomatyczne będą załatwiane przez ministra spraw zagranicznych, mianowanego przez wspólnego monarchę. Co do konsulów, nie było nawet wzmianki w akcie unii; porozumiano się jednak następnie w ten sposób, że tam gdzie byli konsulowie szwedzcy to oni załatwiali także handlowe interesa norweskie, tam zaś gdzie byli konsulowie norwescy, to załatwiane były przez nich także interesa szwedzkie, a jedni i drudzy nosili tytuł „konsulów Szwecyi i Norwegii“. Wypływające z tego powodu ciężary rozłożono na oba skarby prawie w równej części, tak, iż dotąd na reprezentacyę narodową Norwegia płaci rocznie 764,911 koron, Szwecya zaś 764.788.

Od r. 1815 królowie szwedzcy niejednokrotnie usiłowali, jeżeli nie zupełnie obalić, to przynajmniej osłabić, lub podkopać niezależność i równość norweską. Przychodziło z tego powodu do licznych starć ze storthingiem lub z opinią publiczną. Norwegczycy jednak tak zawsze byli czuli na punkcie swoich praw, z taką zręcznością i wytrwałością umieli je bronić, że wszelkie tego rodzaju zamiary korony spełzały na niczem. W jednym tylko kierunku przewaga szwedzka rosła cichaczem i bez gwałtownej dotąd opozycyi ze strony Norwegczyków, a mianowicie: co do urzędników dyplomatycznych. Weszło niejako w zwyczaj, że ministrem spraw zagranicznych zostawał Szwed, a już on starał się zawsze o to, aby większość agentów dyplomatycznych i konsularnych wybieraną bywała z pośród Szwedów.

To faworyzowanie Szwedów zaczęło jednak z czasem nieco kłuć w oczy Norwegczyków. Coraz częściej dawały się słyszeć narzekania na podobne naruszanie wolności, a także skarżono się, że konsulowie szwedzcy zaniedbują interesa norweskie. Wreszcie poruszono nawet doniosłą, a wielce niebezpieczną zasadę, że Norwegia bynajmniej nie jest obowiązaną chodzić na pasku polityków szwedzkich, i ma wszelkie prawo wybrać sobie inne tory polityczne. Zdaje się, że ta ostatnia pretensya najwięcej przeraziła sztokholmskich mężów stanu, którzy w niej nie bez słuszności dopatrywać się zaczęli początku dualizmu politycznego, który w dalszej przyszłości mógł spowodować formalny rozdźwięk w polityce zagranicznej obu królestw, a tem samem i podkopać całą unię.

W prasie obu krajów posypały się bez liku artykuły pro i contra, namiętne, zaczepne, pełne gniewu i wzajemnej niechęci.

Tak rzeczy stały do lutego r. b., kiedy sprawa wytoczyła się przed storthing, który po kilkudniowych gorących rozprawach, zawotował porządek dzienny, orzekający, że Norwegia posiada zupełne prawo samoistnie i niezależnie kierować swemi sprawami zagranicznemi.

W obec tej uchwały, zachowawczy gabinet Stanga podał się bezzwłocznie do dymisyi, a spadek po nim objęło ministeryum radykalne Steena, któremu wybory, odbyte w r. 1891, dostarczyły znakomitej większości. P. Steen nie poruszał kwestyj dyplomatycznej, a natomiast całą swoją uwagę poświęcił sprawie konsularnej, jako najbliżej obchodzącej interesa materyalne Norwegii. Jakoż w marcu roku bieżącego przedstawił storthingowi odpowiedni projekt, który został przyjęty większością 63 gł. przeciwko 49.

Projekt Steena stanowi dzień 1 stycznia 1894 r., jako datę zaprowadzenia norweskiego ciała konsularnego: ogranicza liczbę konsulów z 610 na 450; pozostawia królowi prawo mianowania konsulów generalnych, zwyczajnych i wice-konsulów, otrzymujących stałą pensyę; norweskiemu ministrowi spraw wewnętrznych zachowuje jedynie prawo mianowania wicekonsulów i sekretarzy konsulatów bezpłatnych. Wreszcie żąda, aby w każdem państwie wszyscy konsulowie pozostawali pod dyrekcyą konsula generalnego.

Jak widzimy, projekt Steena jest bardzo skromny i oględny. Omija on bacznie wszelkie niebezpieczne punkta dyplomatycznych aspiracyi Norwegczyków. W końcu nie narusza w niczem przywilejów, ani powagi monarszej. Jednem słowem, projekt Steena uważać można za krok pojednawczy, który miał zaspokoić jako tako krzykaczy norwezkich, a jednocześnie zagłuszyć obawy polityków sztokholmskich co do niebezpieczeństwa dualizmu politycznego.

Zdawało się tedy, że projekt Steena zyska bez trudności aprobatę królewską. Tymczasem wywiązała się kwestya formalna. Król, ulegając radom ministrów szwedzkich, zażądał, aby projekt wprzódy był przedstawiony ogólnej radzie, gdzie Szwedzi posiadają większość. Temu oparł się stanowczo Steen, który, polegając na zdaniu najznakomitszych prawników, uważał, że sprawa jedynie kwalifikuje się do norwezkiej rady stanu i że odesłanie jej do ogólnej, równałoby się uznaniu zwierzchnictwa Szwecyi nad Norwegią. W odpowiedzi na to, minister szwedzki, Bostroem, zagroził swoją dymisyą, jeżeli król przychyli się do poglądów Steena. Postawiony w tak drażliwem położeniu monarcha, nie widział innej drogi wyjścia, jak odmówić sankcyi projektowi Steena.

Dotknięty takim przebiegiem sprawy, Steen podał się do dymisyi, oświadczając, że w podobnych warunkach nie może brać odpowiedzialności za następstwa; jednocześnie zaś storthing wystosował adres do tronu, błagający o cofnięcie odmowy i zatrzymanie gabinetu, który w obecnych warunkach jedynie posiada zaufanie storthingu.

Tymczasem król przyjął dymisyę Steena i jak to doniosła wczorajsza depesza z Christyanii, powierzył złożenie nowego gabinetu temu samemu Stangowi, który w lutym br. musiał się był do dymisyi podać, gdyż otrzymał w uchwale storthingu, jak to powiedzieliśmy powyżej, pewnego rodzaju wotum nieufności.

Co teraz będzie i jak się rzeczy ułożą? Na krótką metę przepowiedzieć to można. Stang rozwiąże zapewne storthing i rozpisze nowe wybory, a podczas nich starać się będzie o usunięcie z Izby żywiołów skrajnych, radykalnych i krzykliwych, aby z żywiołami umiarkowanemi i konserwatywnemi przeprowadzić rzecz po cichu i ugodowo. Lecz czy uda mu się opanować ruch wyborczy? Są podejrzenia, że ktoś obcy jątrzy i Norwegów szczuje na Szwedów; mówią nawet, że to Rosya; mówią, że jej bardzo zależy na rozbiciu Unii Skandynawskiej i że jej ajenci od kilkunastu lat już nad tem pracują; że więc cały ten szowinizm norwezki to jej dzieło. Jeżeli to prawda, to p. Stang będzie miał nielada trudny orzech do zgryzienia.

W każdym razie mamy zajmujący widok walki namiętnej, prowadzonej z zajadłością między dwoma narodami, które w tem stuleciu uchodziły za typ tych szczęśliwych ludów, co to historyi nie mają. A prasa z jednej i z drugiej strony wypisuje sobie takie same impertynencye, jakie tylko w Czechach spotkać można na szpaltach ultrasów czeskich i niemieckich. Ponieważ zaś temat zapasów jest koniec końców bardzo błahy, przeto naprawdę przypuścić wypada, że jest ktoś trzeci, kto jątrzy, ogień rozpala i oliwy do niego dolewa, aby przy niem upiec swoją pieczeń.

---

Nowy parlament angielski zbierze się, jak donosi ministeryalny organ *Morning Post*, w dniu 4 sierpnia. Urzędownie potwierdzono już, że obecny gabinet konserwatywny na razie pozostanie w urzędzie. Lord Salisbury bowiem uznał, że nie ma najmniejszej potrzeby bezzwłocznie wysnuwać konsekwencyi z rezultatu wyborów i podawać się do dymisyi, — i postanowił zaczekać ataku nowej większości, tem bardziej, że połączeni konserwatyści i unioniści, którzy w głównej kwestyi państwowej, t. j. irlandzkiej trzymają się solidarnie, są liczebnie silniejsi, aniżeli sam obóz Gladstone'a bez Irlandczyków. *Morning Post* charakteryzuje obecną sytuacyę polityczną w ten sposób: „Gladstone stoi teraz przed ministeryalną cytadelą i jeżeli nie może sam przypuścić do niej szturmu, musi czekać, aż go zaatakują wspólnemi siłami unioniści i konserwatyści. Lord Salisbury zaniedbałby swoich obowiązków męża stanu, gdyby ze swego pełnego odpowiedzialności stanowiska ustępował dla tego tylko, że jest ktoś, który ma dopiero zamiar go zaatakować. Nie mając polityki, którąby mógł usprawiedliwić, ani stronnictwa, na któreby mógł liczyć, żąda Gladstone dla siebie władzy, jak gdyby Anglia i jej ludność były jego bawidełkiem. Gladstone nie ma poparcia żadnej angielskiej większości, popierają go tylko ludzie, którzy chcą państwo rozedrzeć. Gdyby nie pieniężna agitacya, pochodząca z zagranicy i przedajność wewnętrznych wrogów państwa, nie byłby Gladstone zebrał większości“.

Przywódzca unionistów Chamberlain miał przedwczoraj w Rugeley mowę, w której poddał ostrej krytyce skład Gladstonowskiej większości. Obóz Gladstonowski składa się z tylu frakcyj, a każda z nich stara się swój program naprzód wysunąć, że to uniemożliwi załatwienie każdej pilnej kwestyi; nawet tak wytrawny parlamentarzysta jak Gladstone nie potrafi powozić takim zaprzęgiem i wywróciłby się na pierwszym zakręcie.

---

Nagłe odwołanie posła tureckiego przy dworze greckim, które w Atenach wywołało zdziwienie, zostawać ma w związku z następującem zajściem: Dnia 1 b. m. poseł w towarzystwie sekretarza poselstwa udał się do teatru letniego w Phaleronie, a że już wszystkie miejsca zajęte były, dyrekcya kazała dla dyplomatów tureckich postawić krzesła przy orkiestrze, przed pierwszym szeregiem krzeseł. Zarządzenie to wywołało niezadowolnienie majora artyleryi Argiropulosa, który podczas przedstawienia usiłował przejść między dyplomatami tureckimi a sceną; gdy zaś manewr ten chciał powtórzyć, zwrócił poseł uwagę jego na to, że po za krzesłami ma dosyć miejsca do przejścia. Major w głośny sposób objawił niezadowolnienie swoje z uczynionej mu uwagi, a podczas antraktu kazał przez policyę usunąć krzesła dyplomatów. Poseł skarżył się na postępek majora przed ministrem spraw zagranicznych i prezesem gabinetu Trikupisem, który zarządził w tej sprawie ściśle dochodzenie. Tymczasem oficerowie greccy, zamięszani do zajścia, wyzwali na pojedynek sekretarza poselstwa tureckiego. Otóż, dla położenia końca niemiłej sprawie, Porta odwoła zarówno posła, jak i sekretarzy poselstwa.

## KORESPONDENCYE.

**Wiedeń** 18 lipca.

*[f.]* Nużąca sesya parlamentarna zbliża się ku końcowi. Dziś załatwiono traktat monetarny z Węgrami, pozostaje więc tylko jeszcze jedno przedłożenie, które wywoła nieco dłuższą dyskusyę, to jest ustawa, zezwalająca rządowi na zaciągnięcie pożyczki — z resztą przedłożeń upora się Izba w ciągu kilku godzin, tak, że nie ulega już wątpliwości, iż we czwartek odbędzie się trzecie czytanie przedłożeń walutowych i zamknięcie sesyi. Na dzisiejszem posiedzeniu oświadczył minister finansów, że zawarł już kontrakt z fabryką Kruppa w Berndorff o dostawę niklu na nowe monety i usprawiedliwiał się dla czego to zrobił. Podnoszono bowiem zarzuty, że interes ten należało powierzyć jakiemu krajowemu przedsiębiorstwu i otworzyć pole konkurencyi, przez co mogło państwo niższą cenę uzyskać. Owóż minister oświadczył, że dla tego zawarł interes ten z fabryką Kruppa, gdyż dotąd ona jedna tylko w całej Europie wyrabia płytki niklowe, zdatne do wybijania monet, a zatem daje wszelką gwarancyę, że nikiel dostarczony przez nią będzie dobry. Należy bowiem pamiętać, że na monety nie można używać niklu zwykłego w kostkach, ale musi on być osobno spreparowany, najprzód rozbity na mączkę, potem poddany rozmaitym procesom chemicznym, jeszcze raz zmielony na mączkę i przez dodanie rozmaitych substancyj oczyszczony i dopiero wtedy wyrabia się z niego płytki. Płytek tych zobowiązała się fabryka Kruppa dostarczyć po cenie 5 zł. za kilogram. O cenę musiał minister umówić się z góry jeszcze przed uchwaleniem ustawy monetarnej, gdyż w przeciwnym razie byliby producenci utworzyli ring niklowy i dyktowali dowolne ceny. Ring taki powstać mógł tem łatwiej, że produkcya niklu skoncentrowana jest w niewielu rękach. Smutne doświadczenie zrobiły pod tym względem Francya i Anglia, gdyż pomimo tego, iż miały zapasy miedzi, wynoszące przeszło 600.000 cetnarów metrycznych, nie mogły zapobiedz utworzeniu ringu miedzianego.

Co się tyczy ceny niklu, to podlegała ona od pierwszej chwili wprowadzenia go do przemysłu, t. j. od roku 1830 nieustannym a bardzo znacznym fluktuacyom. I tak w roku 1830 kosztował kilogram niklu w kostkach, zawierającego 95 procent czystego metalu, 28 zł., w roku 1840 spadła ta cena na 15 zł., w r. 1850 na 10, a w r. 1860 na 6. W roku 1872 podniosła się znów na 10 zł., w r. 1873 na 14 i pół zł., w r. 1874 spadła na 12 zł. 40 ct., a w r. 1875 podniosła się znów do 13 zł. 40 ct. W następnych latach spadła bardzo znacznie cena tego kruszcu skutkiem odkrycia nowych pokładów w Kanadzie i Nowej Kaledonii. I tak w r. 1878 wynosiła już tylko 5 zł., w 1883, 4 zł., w roku 1885, 3 zł., w r. 1886, 2 zł. 80 ct., a od roku 1889 wynosi już tylko 2 zł. 50 ct. za kilogram. Owóż minister zobowiązał się fabryce Kruppa płacić po 5 zł. za kilogram, ale już preparowanego niklu. Cena ta nie jest wcale wygórowana, gdyż koszta przerobienia są znaczne. Dr. Steinbach kazał mennicy wiedeńskiej przedsięwziąć próby takiego przerobienia niklu i obliczył, że w takim razie kosztowałby kilogram 4 zł. 76 ct., ale robota trwałaby Bóg wie jak długo, gdyż trzebaby dopiero uczyć ludzi tego przerabiania i sprowadzić maszyny rotacyjne, których w Austryi wcale nie wyrabiają. A zatem fabryka Kruppa nie zrobiła tak świetnego interesu jak niektórzy utrzymują, zysk jej wynosi wszystkiego 24 centów na kilogramie, za to daje swoich ludzi i zużywa swoje maszyny. Ogółem będą potrzebować Austro-Węgry 11000 cetnarów metrycznych niklu, a transport jego zajmie 155 wagonów. W końcu powołał się dr. Steinbach na to, że tak oszczędne państwo jak Szwajcarya, zawarła przed kilku laty z tą samą fabryką Kruppa kontrakt o dostawę płytek niklowych i zobowiązała się płacić po 15 franków t. j. po 7 zł. 18 ct. za kilogram; z tego okazuje się najlepiej, jak dobry interes Austrya zrobiła.

## Kronika paryzka.

**Paryż** 13 lipca.

*[W. Z.]* Gabinet pana Loubeta przebył małe przesilenie i byłby niezawodnie cały ustąpił, gdyby nie to, że p. Carnot nie przyjął jego dymisyi, obawiając się, aby Francya nie została bez rządu w przededniu wyborów do rad jeneralnych i narodowego święta, które anarchiści przyrzekli uświetnić zamachami dynamitowemi. Jednego członka gabinetu wszakże musiał pan Loubet poświęcić, to jest ministra marynarki Cavaignac'a, przeciw któremu skierowana była onegdajsza uchwała parlamentu, która przesilenie wywołała. Sprawa poszła o ekspedycyę francuską do Dahomeju. Mimo kredytu trzymilionowego, uchwalonego przez izbę na tę wyprawę, nie odnieśli Francuzi dotychczas żadnego sukcesu i nie ukarali bynajmniej, jak to minister marynarki przyrzekał, żądając tego kredytu, śmiałego i okrutnego króla Behanzina. Ba nawet w ostatnim tygodniu wyśmienicie uzbrojone hordy tego czarnego władzcy podjęły odważny napad, który zakończył się nie bardzo chwalebnie dla Francuzów. Jednem słowem położenie w Dahomeju jest nader niekorzystnem, zwłaszcza, że małoduszna zazdrość panuje we własnym obozie. Przywódzca marynarki i przywódzca wojska lądowego mają równe pretensye do naczelnego kierownictwa i w skutek tego wzajemnie rywalizują.

„Nasze położenie — pisał pewien korespondent z Kotonu — pogarsza się widocznie. Niemcy intrygują (?), aby Behanzina zachęcić do napadu. Jest on wściekły, że jego groźby nie odnoszą skutku i że nie więcej o niego się troszczymy, jak on o swoich niewolników. Dnia 10go czerwca 4000 czarnych żołnierzy uderzyło równocześnie na pięć wsi — spalili je i uprowadzili 3000 niewolników, których wysłano do Dahomeju celem wyćwiczenia w sztuce wojennej. Dwa dni później 200 Dahomejczyków zdobyło wieś Badagry. Katolicką misyę zamieniono w perzynę i spalono w niej sześciu belgijskich misyonarzy, oraz trzy zakonnice. Gdy się major Riou o tem dowiedział, wyruszył z garnizonu Portonowo na czele 100 żołnierzy i dogonił rozbójników pod Lagbo. Po godzinnej utarczce cofnęli się Dahomejczycy, zostawiając na pobojowisku 100 poległych i 30 rannych, którym poddani króla Toffy głowy pościnali. Po naszej stronie było niezdatnych do dalszej walki pięciu żołnierzy, a major Riou odniósł lekką ranę w lewą nogę. Mimo zaufania, jakie wzbudza pułkownik Dodds, nikt nie wierzy, aby ten oficer miał poskromić Dahomejczyków. Żołnierze Behanzina są bowiem dobrze uzbrojeni i mają poddostatkiem amunicyi.“

Zaniepokojenie opinii publicznej, jakie w skutek tych doniesień zapanowało w Paryżu, zamieniło się w istną burzę na wieść o klęsce w Tonkinie, koło Bacle, gdzie Chińczycy napadli z zasadzki na oddział francuskiej armii kolonialnej i zabili majora Bonneau, kapitana Charpentier i kilkunastu żołnierzy. Kilku deputowanych postanowiło sprawy te poruszyć w formie interpelacyi w izbie deputowanych. Stało się to też onegdaj, a rezultatem rozpraw była klęska rządu, za którym się znaczna mniejszość oświadczyła. Ministerstwo podało się do dymisyi, lecz na żądanie prezydenta, p. Carnota, pozostało w urzędzie — tylko minister marynarki p. Godeffroy Cavaignac został kozłem ofiarnym.

Pierwszy atak na rząd przypuścił na onegdajszem posiedzeniu radykał, p. Pourquery de Boisserin, który przemówił w te słowa:

Ja i kilku moich przyjaciół uważamy za właściwe, zanim ferye Izby nastąpią, zapytać rząd, co mu jeszcze pozostaje do czynienia w Dahomeju i jakiemi kredytami chce on urzeczywistnić swoje plany. Następnie przypomniał

---

15)

# MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

**POWIEŚĆ**

przez

JANA DE LA BRÈTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

— Masz racyę, moja Suzon, ale powiedz no mi, czy to jeden kapłon nie będzie za mało?

— Jaki kapłon! dziś będzie indyk, i jaki!

I ruchem pełnym dumy otwarła piecyk i pokazała mi wspaniałego zwierza, który utuczony jej i Perriny staraniem, ważył przynajmniej dwanaście funtów. Złocista skóra podnosiła się tu i owdzie, dowodząc kruchości i delikatności mięsa, które pokrywała i przedstawiając rozkoszny widok moim oczom zachwyconym.

— Brawo, Suzon! — zawołałam. — Ale cóż będzie na zupę? A będzie jej dosyć? Moja kochana, przypraw też dobrze sałatę!

— Ja co robię, to robię jak się należy. A potem ten jegomość nie jest ani księciem, ani cesarzem. Człowiek jak drugi; zje co mu dadzą.

— Człowiek jak drugi?! — zawołałam rozgniewana. — Chybaś go nie widziała?

— Owszem, widziałam, a nawet słyszałam, oj słyszałam. Widziana to rzecz, żeby człowiek porządny tak walił pięściami w drzwi uczciwego domu? A zresztą, kochaj się tam panna w nim, kiedy masz ochotę; a mnie co do tego!

Otwierałam już usta, żeby jej ostro odpowiedzieć, ale powstrzymałam się rozsądnie, pomyślawszy, że na złość gotowa spalić indyka.

Niebawem potem przeszliśmy do sali jadalnej, a ja z rozpaczą spoglądałam na brudne i zużyte obicie, które strzępami ze ścian się zwieszało. Potem Suzon miała szczególniejszy sposób nakrywania stołu. Za ozdobę służyły mu trzy solniczki; srebro porzucone było jakby na los szczęścia, butelki stały jedna za drugą, a jedyna karafka była tak umieszczona, że każdy, chcąc jej dostać, musiał wstawać, gdyż stół był za wielki.

Po raz pierwszy w życiu spostrzegłam, że fantastyczny gust naszej Suzon gwałcił wszystkie prawa symetryi.

Ale pan de Conprat posiadał jeden z tych szczęśliwych charakterów, które zawsze biorą rzeczy z najlepszej strony. A zresztą posiadał zdolność nastrajania się do domu otoczenia, wśród którego się znajdował.

Obejrzał stół z miną wesołą, zjadł zupę nie przestając mówić, powiedział kompliment Suzonie i wydał szczery okrzyk radości, ujrzawszy indyka.

— Trzeba przyznać, księże proboszczu — odezwał się wtedy — że życie to nie zły wynalazek, a ten Heraklit, to był człowiek głupi.

— Nie wygadujmy na filozofiów — odrzekł proboszcz — oni mają swoje dobre strony.

— Ksiądz proboszcz jesteś niezmiernie pobłażliwy! Co do mnie, to gdybym był rządem, powypędzałbym waryatów, a filozofów osadził na ich miejscu; tylkobym nie rozdzielał jednych z drugimi, żeby się mogli łatwiej pozjadać nawzajem.

— Co to jest Heraklites? — zapytała stryjenka.

— To taki głupiec, proszę pani, który mazgaił się całe życie. I za to, Boże odpuść, przeszedł do nieśmiertelności!

— A może on — odezwałam się — miał kilka stryjenek i to mu tak żywot zatruło?

P. de Conprat spojrzał na mnie z miną zdziwioną i wybuchnął głośnym śmiechem. Proboszcz wytrzeszczył oczy, ale stryjenka, zajęta indykiem, którego z niezmierną krajała sztuką, nic tego nie słyszała.

— Historya milczy o tem, kuzynko.

— W każdym razie — rzekłam — nie wyśmiewaj pan ludzi starożytnych; ksiądz proboszcz gotówby panu za to oczy wydrapać.

— Ach! te łotry! Co oni mi krwi napsuli! Jedno tylko pozostało mi o nich wspomnienie: wspomnienie wypracowań, które z ich łaski pisać musiałem.

— A! przepraszam! — zawołał proboszcz, który gwałtem chciał ratować tonących do reszty w mojej opinii swoich bohaterów — przepraszam! Nie możesz im pan przecież zaprzeczyć pewnych cnót pięknych, pewnych czynów bohaterskich, które...

— Złudzenia! wszystko złudzenia! — przerwał Paweł de Conprat. — To były łotry nieznośne, których dla tego że pomarli, przystrojono w cnoty do wiary niepodobne, aby upokorzyć żyjących biedaków, którzy więcej są warci od nich. Ach! co za wyborny indyk!

Mówiąc ciągle, zajadał z nieporównanym apetytem.

Kawałki na jego talerzu gromadziły się i znikały z taką szybkością, iż była chwila, kiedy ciotka, proboszcz i ja, z widelcami w górę podniesionemi, wpatrywaliśmy się w niego z niemem podziwieniem.

— Uprzedziłem państwa — rzekł śmiejąc się — że jestem głodny jak Kannibal, co mi się zresztą zdarza trzysta sześćdziesiąt pięć razy do roku.

— Cóż za sumy musisz pan wydawać na jedzenie! — zawołała stryjenka, której specyalnością było brać rzeczy ze strony kupieckiej i mówić rzeczy, których mówić nie wypadało.

— Dwadzieścia trzy tysiące trzysta siedmdziesiąt siedm franków, proszę pani — odpowiedział p. de Conprat z miną wielce poważną.

— Niepodobna! — mruknęła osłupiała stryjenka.

— Pan wydajesz się zupełnie szczęśliwym — rzekł proboszcz, zacierając ręce.

— Czy jestem szczęśliwy, księże proboszczu? Spodziewam się! Bo zresztą, mówmy szczerze; czyż to naturalna rzecz być nieszczęśliwym?

— Jednak czasami — odrzekł proboszcz z uśmiechem.

— Eh! ludzie nieszczęśliwi są najczęściej z własnej winy nieszczęśliwymi, dla tego, że biorą życie na wywrot. Widzi ksiądz proboszcz, nieszczęścia właściwie nie ma, jest tylko głupota ludzka.

— Ależ i to już nieszczęście — odparł proboszcz.

— Zapewne, proszę księdza proboszcza; ale z tego że mój sąsiad jest głupi, nie wypływa jeszcze, żebym ja go musiał naśladować.

— Pan lubisz parodoksy.

— Bynajmniej, ale nie posiadam się z gniewu, widząc tylu ludzi zatruwających sobie żywot chorobliwą wyobraźnią. Ja przypuszczam, że jedzą za mało, że żyją skowronkami i jajkami na miękko i psują sobie jednocześnie mózg i żołądek. Ja ubóstwiam życie, sądzę, że ono każdemu powinno się wydawać pięknem i że ma jedną tylko wadę, a mianowicie tą, że się kończy, i to kończy tak prędko!

Indyk, sałata, słowem wszystko zostało pożarte, a stryjenka, której fizyognomia straciła teraz całą uprzejmość, spoglądała z żalem na szkielet ptaka, którym spodziewała się raczyć przez dni kilka.

Mieliśmy wstać od stołu, kiedy Suzon uchyliła drzwi i wsunąwszy głowę, rzekła gburowato:

— Ugotowałam kawy — czy ją podać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Pourquery trzymilionowy kredyt, uchwalony 11 kwietnia na wyprawę do Dahomeju. Czy jeszcze co pozostało z tych trzech milionów? Gdy żądano kredytu, powiedziano, że okupacya kraju Widah jest najpotrzebniejszym środkiem. Zkąd to pochodzi, że okupacya ta jeszcze do dzisiaj nie nastąpiła? Przed czterema miesiącami uchwalono kredyt. Dla czegoż tedy dopiero od trzech tygodni zaprowadzono blokadę w Dahomeju? Dla czego wysłano tak późno wojsko? Któż ma właściwie naczelne dowództwo? Jeśli Anglicy podobną sprawę mają, to pospiesznie i krwawo ukarzą zaczepiających. W tście my jesteśmy blokowani.

Minister marynarki odpowiedział:

Natychmiast po uchwaleniu kredytu pomnożyłem wojsko o 1500 żołnierzy; pułkownik Dodds ma naczelne dowództwo i może wśród senegalskich szczepów werbować ochotników. Dodds dowodzi flotylą, lecz jeneralne kierownictwo zatrzymałem ja jako minister marynarki. Wojsko lądowe może liczyć każdej chwili na pomoc okrętów, gdyż poleciłem zarówno komendantom armii jak i marynarki, aby po bratersku się wspierali.

Po tej odpowiedzi ministra powstał w sali szmer niezadowolenia. Pourquery zawołał: Zanosi się na coś podobnego, co się stało z pułkownikiem Ferrillonem.

Opowiadają bowiem, że pułkownik Ferrillon, który dowodził wojskami lądowemi podczas szturmu na Kotonu, napróżno w chwili największego niebezpieczeństwa prosił dowódzcę eskadry Fournier'a o pomoc. Fournier nie wysadził swych majtków na ląd, gdyż miał z Paryża rozkaz niewylądowania.

Cavaignac wołał wśród ogólnego rozgorączkowania: Słowa moje o kierownictwie zostały źle zrozumiane. Blokada i operacya lądowa muszą być rozłączone, ale pomoc okrętów jest wojsku lądowemu zapewnioną.

Bonapartysta Leprovost-Delaunay: Ktoś winien być za wszystko odpowiedzialny, a Izba wiedzieć musi, jak daleko rząd iść zamyśla.

Clémenceau wystąpił energicznie: Król dahomejski nie ma marynarki, nie może tedy stoczyć bitwy morskiej z nami. Nasze okręty znajdują się w zatoce, aby pomagać wojsku lądowemu. Marynarka musi stać pod rozkazami dowódzcy lądowego, pułkownika Doddsa. Ciągle się powtarza ta czcza zazdrość pomiędzy wojskiem a marynarką. Izba ma już dosyć tego! (huczne oklaski).

Minister Cavaignac oświadczył się przeciw wnioskowi radykała Clémenceau co do ustanowienia jednego dowódzcy nad wojskiem lądowem i marynarką. Historya Ferrillona wedle jego zapewnienia, jest bajką. Smutno, iż znajduje wiarę legenda o wojennej zazdrości oficerów francuskich. (Wielki hałas w całej izbie; po lewicy i prawicy wznoszą się okrzyki niezrozumiałe). Cavaignac mówi dalej: Moje rozkazy nie zabraniają komendantowi okrętów pomagać wojsku lądowemu. Dla Ferrillona było wylądowanie zbyteczne. Oficerzy marynarki widzieli bowiem z masztu, że Dahomejczycy już się cofają.

Clémenceau powstał i zawołał: Ferrillon był opuszczony wśród walki na lądzie. Będę głosował przeciw systemowi, który wystawia Francyą na największe niebezpieczeństwo. — Jeśli oficerom wolno wieść spory, dokąd zajdziemy? W sali powstały ogłuszające okrzyki.

Następnie wśród ogólnego wzburzenia przystąpiono do głosowania, które wypadło na niekorzyść ministra, gdyż bardzo znaczną większością przyjęto wniosek p. Pourquery, wzywający rząd, aby komendę nad okrętami na wybrzeżach Dahomeju oddał w ręce komendanta wojsk lądowych pułkownika Dodds'a. Podczas rozpraw nad tą sprawą, prezes gabinetu, Loubet, chciał zabrać głos, a ponieważ pytano w izbie, czy się rząd z ministrem marynarki solidaryzuje, przeto byłby musiał odpowiedzieć i zapewne odpowiedziałby twierdząco, a wówczas upadłby cały gabinet. Ocaliła go jednak okoliczność, że niesłychana wrzawa w izbie nie pozwoliła Loubet'owi przyjść do słowa i że zeszedł z trybuny, nie powiedziawszy ani wyrazu. W ten sposób zachował dla siebie i dla gabinetu możność utrzymania się, kosztem zmiany tylko ministra marynarki.

Od kilku tygodni przedsiębiorą tu próby z nową szablą wynalazku pułkownika Derué. Oręż ten ma łączyć w sobie wszystkie pożądane zalety: lekkość, trwałość, równomierność, moc cięcia, łatwość utrzymania, prostotę wyrobu. Długie badania i różnorodne prace doprowadziły wynalazcę do tak pomyślnego wyniku. Pragnąc zachować wyłącznie dla Francyi broń tak znakomitą, wyjednał on sobie patent na nią u większej części rządów europejskich. W Niemczech nie robiono mu żadnych trudności; lecz gdy ujrzano w Luneville dragonów w tę nową szablę uzbrojonych, znaleźli się zaraz naśladowcy. Gdy im się jednak naśladownictwo nie powiodło, umyślili zaprzeczyć prawowitości patentu. Ministeryum wojny w Berlinie zleciło firmie Solingeńskiej wszczęcie procesu pod pretekstem, że szabla pułkownika Dérué nie jest żadną nowością, lecz tylko podrobieniem dawnych szabel z wieku XV, w muzeach jakoby zachowanych, a zatem nie może się uważać za wynalazek. Firma Solingeńska wytoczyła sprawę przed sądem w Berlinie w dniu 7 czerwca; nie potrafiła wszakże poprzeć swych twierdzeń dowodami. Wydelegowano rzeczoznawców do fabryk z poleceniem wybadania robotników i przypatrzenia się manipulacyi wyrobu szabel. Żaden z badanych robotników nie przypomniał sobie, żeby szable takie wyrabiał; lecz wszyscy przyznawali, że broń pułkownika Dérué jest doskonałą. Jeden nawet powiedział, że jeżeli kiedy bądź szable podobne w Niemczech robiono, to chyba jedynie jako okazy honorowe dla ofiarowania w darze znakomitym i dostojnym osobom. Rzeczoznawcy złożyli sądowi w dniu 15 czerwca dotyczący raport, którego wysłuchawszy nie chciał jednak sąd wyroku ferować, nie uważając się jeszcze za dostatecznie oświecony; głównie zaś ze względu na konkluzyę w przemówieniu adwokata firmy mieczniczej Solingeńskiej, która tak brzmiała: „Baczcie panowie na to, aby wtedy, gdy zarząd wojskowy we Francyi, uznawszy niewątpliwą wyższość tej szabli, zaprowadzi ją u siebie, armia niemiecka nie była jej pozbawiona przez wasz wyrok zakazujący jej wyrabiania fabryce Solingeńskiej.“ Zdecydował się więc sąd berliński ponownie spór ten roztrząsać, co ma za trzy miesiące nastąpić. Pomimo to pewną zdaje się rzeczą, że fabryka Solingeńska weźmie się do wyrabiania mniej więcej podobnej broni. We Francyi próby z nią w niektórych pułkach jazdy wykonywane najświetniej się powiodły, i niezawodnie, że wszystka jazda francuzka szablę pułkownika Dérué otrzyma w miejsce dotychczasowej, która jest bardzo wadliwa, od czasu zwłaszcza, gdy jej długości ujęto.

Ciągła susza, pomimo kilku gwałtownych burz, nie przestaje gnębić ludności, utrzymującej się z warzywnictwa i owocarstwa w szerokim pasie ogrodów i inspektów Paryż otaczających. Warzywa, tak zwykle u nas obfite, a podstawą wyżywienia robotnika paryzkiego będące, doszły dziś do cen niepamiętnych; stały się prawie już artykułami zbytkowemi. Cena sałaty zdwoiła się; groszek po pół franka funt, fasola po tyleż; czosnek podrożał w trójnasób; rzepa po dwa sous główka, gdy zwykle za tę cenę pęk cały bywał sprzedawany, a pietruszki, którą zwykły były przekupki ofiarować bezpłatnie jako dokładkę, ani widać teraz. Owoce zaś do bajecznej doszły drożyzny: za poziomki miasto kilku centymów, franka płacić trzeba; truskawek nie ma wcale na targu, a napotkana czasem brzoskwinia dla nie wielu jest dostępna kieszeni. Słowem stan bardzo dla ogółu dolegliwy w porze, gdy się zwykle wielką warzyw i owoców obfitością cieszymy.

Zbiór traw w całej Francyi także nie dopisał; od roku 1870 nie pamiętają tu takiej drożyzny siana, która się też zaraz dała uczuć na inwentarzu rolnym. Wielu rolników nie będzie w możności wyżywienia swego bydła i koni. Podaż obojga nadzwyczajna, popyt niewielki, ceny spadają gwałtownie ku zmartwieniu gospodarzy wiejskich a ku pociesze rzeźników. Co do zbóż wreszcie, pokrzepiły się one znacznie od kilkakrotnych niedawno deszczów. Można liczyć na jaki taki urodzaj pszenicy i na mierny zbiór owsa. Głodu naturalnie nie będzie, lecz rolnictwo dużo od tej zawziętej suszy ucierpi.

Mamy tu teraz modę tak zwanych z angielska „garden-party“, t. j. przyjęć pod gołem niebem w ogrodach. Taką zabawę, i bardzo ładną, wyprawił w tych dniach minister spraw zagranicznych, p. Ribot w ogrodzie przy gmachu swego ministerstwa na nadbrzeżu d'Orsay. Prześcignęła go jednak ambasada angielska, zwłaszcza że i ogrody posiada wspanialsze. Wiekowe drzewa i prześliczne trawniki tworzą wyborne tło do uwydatnienia gustownych i kosztownych strojów. Bufety umieszczone były wśród cienistych gaików, i cygańska kapela przygrywała. Znajdowało się na tem modnem przyjęciu całe ciało dyplomatyczne, prawdziwa to uciecha i popis dla młodych asystentów przy poselstwach, uwijających się dwornie około mnóstwa młodych i ładnych panien. Książąt zresztą i księżnych, margrabiów i margrabin, hrabiów i hrabin było mrowie; ile ich tylko mieści herbowa dzielnica S-go Germana. Potem pani Blount, żona znanego bankiera, urządziła także bardzo wytworne przyjęcie w ładnym swym ogrodzie na ulicy Courcelle.

## Proces przeciw mordercom Bełczewa.

**Sofia** 19 lipca.

Dziś odbyło się ostatnie posiedzenie sądu. Od rana gmach sądowy oblegała publiczność, a po otwarciu sali rozpraw zapełniła szczelnie audytoryum. Wiedziano, że dziś przemawiać mają między innymi Karawełów i Milarów, najwybitniejsi z pomiędzy oskarżonych, spodziewano się też wyroku. Wśród widzów widoczne rozgorączkowanie, zaognione twarze, błyszczące oczy, urywane i w namiętnym tonie prowadzone rozmowy, w ogóle nerwowy nastrój, coś jakby dreszcz przed zbliżającem się widmem śmierci, która za parę godzin wyrokiem trybunału wezwaną zostanie na oskarżonych.

Podczas mowy Karawełowa wszystkich oczy utkwione były w twarz jego, wszystkich myśli szły śladem słów jego.

Oskarżony mówił spokojnie i płynnie, jakby stał na mownicy w parlamencie, a nie przed sędziami, ważącymi śmierć i życie jego. Polemizował z prokuratorem i jego poglądami politycznemi i ponownie skreślił swe stanowisko wobec kraju. Słuchając jego mowy, ułożonej pięknie, przykuwającej do siebie uwagę, mimowoli nasuwa się refleksya: „Co to za zdolny człowiek! Jaka szkoda dla Bułgaryi, że poszedł drogą przeciwną jej polityce i jej dobru“.

Zarzutom prokuratora, że on (Karawełów) nie ma żadnego programu i że stał się nieszczęściem Bułgaryi, przeciwstawia Karawełów swą działalność jako ministra za Aleksandra Battenberskiego. Opowiada on, że w r. 1885 chciał ks. Aleksander zawrzeć przymierze z Serbią i Grecyą przeciw Turcyi. Serbia miała otrzymać od Bułgaryi okręgi Timok i Widdyn za pomoc w wojnie, którą postanowiono wydać Turcyi. Wszystko już było ułożone, książę przysłał Stoiłowa do niego z pismem swem do podpisania, ale Karawełów odmówił podpisu.

Poseł rosyjski miał według zdania Karawełowa być mu zawsze przeciwnym dla tego, że chciał unarodowić armię. Cały akt usunięcia ks. Aleksandra od pierwszej do ostatniej chwili odbył się bez jego współudziału, a to, co w tej sprawie zeznali Grujew i Benderew, jest kłamstwem. Mówca przyznaje, że na razie nie ma ściśle określonego programu politycznego, bo jest to rzecz bezprzedmiotowa. Gdyby brał czynny udział w życiu politycznem, gdyby mu powierzono tekę ministra, program wyłoniłby się sam z obrad z księciem.

Zresztą żaden fakt nie stwierdza jego winy, oczekiwać więc będzie ze spokojem wyroku sądu, ufając w jego bezstronność.

M i l a r o w twierdził w swej przemowie, że jego stosunki z wybitnymi członkami „słowiańskiego komitetu dobroczynności“ nie miały żadnych cech politycznych lecz finansowe. Wydawnictwo *Dziewiątego Sierpnia* prowadził właściwie z własnych funduszów, chociaż brał subwencye. Co się tyczy pamiętnika, nie wstydzi się myśli w niem wypowiedzianych, ale żeby z nich wyprowadzać wniosek, że on jest mordercą, że spiskował z obcem państwem, to już za wiele. Historya jego pamiętnika i jego dostania się w ręce sądu jest taka:

Spisywał go, aby mieć przegląd rozwoju swoich myśli i poglądów i nigdy się z nim nie rozstawał. Podczas ostatniej swej bytności w Odesie wskutek wyczerpującej pracy zapadł tak niebezpiecznie na zdrowiu, że nie spodziewał się przeżyć nawet miesiąca. Wtedy to przesłał swój pamiętnik jednemu z przyjaciół, zamieszkałemu w Bukareszcie, a ten miał oddać go matce Milarowa w razie jego śmierci. Ale stało się inaczej, on podniósł się z choroby, a pamiętnik został sprzedany i dostał się w niewłaściwe ręce.

„Śmierć — kończy Milarów — nie jest mi straszną, chociaż chciałbym jeszcze żyć i pracować dla dobra Bułgaryi, dla tego oczekuję sprawiedliwego i bezstronnego wyroku“.

Trybunał usunął się następnie na naradę, która trwała d z i e s i ę ć g o d z i n. Wyrok, którego treść znać już musicie z telegramów, odczytanym zostanie we czwartek o godzinie 4 po południu.

## Cholera.

Przypuszczenie, że w rozruchach z powodu cholery, jakie wybuchły w Rosyi, rolę sprężyny odgrywają agitatorzy rewolucyjni, zyskuje na prawdopodobieństwie w miarę, im dokładniejsze dane o przebiegu zaburzeń dochodzą do naszej wiadomości. Lud rzuca się na szpitale, na lekarzy i felczerów, zarzucając im, że trują chorych, że ludzi żywcem grzebią. A wśród wzburzonego pospólstwa uwijają się jacyś ludzie, zapewniający, że ich żywcem grzebano, że uciekli z grobu, lub inne podejrzane indywidua.

Oto co opowiada pop Terniacki o rozruchach w Saratowie:

„Dnia 10 bm. rano, bawiłem w spalonym obecnie szpitalu, zaopatrując chorych w św. wijatyk. Już miałem wychodzić, gdy nagle wpada kamień przez okno, a z ulicy hałas i wrzask dolatuje. Wychodzę z kielichem w ręku na dziedziniec, motłoch mię otacza, a ktoś krzyczy: „Ten grzebie żywych chorych!“ Tłum ryknął: „Wydajcie nam lekarza i felczerów!“ Dostałem się na ulicę i kilka kobiet zawołało: „Zróbcie miejsce batiuszce, niesie Sakrament!“ Ale motłoch mię otoczył, jakieś indywiduum zawołało: „Ten mię żywcem pochował“! Zapytałem go, czy mię zna. Odpowiedział: „Ten mię pochował, ale ja właśnie co z grobu uciekłem“. Na to ja: „Jeżeli to prawda, to czemuż jesteś pijany?“ Puszczono mnie wprawdzie, ale po za mną ryczał tłum: „Ukamienujcie go!“ W tej chwili buchły płomienie ze szpitalu. Jakiś przyzwoicie ubrany człowiek, postępujący za mną, zażądał odemnie jakiejś legitymacyi, ale nadbiegła straż i uwolniwszy mnie od niego, odprowadziła mnie do koszar, gdzie mi konia dano, abym nienagabywany mógł się dostać do domu“.

O rozszerzaniu się cholery dochodzą z różnych stron Rosyi wcale niepocieszające wieści. Prywatne listy z pewnej wsi armeńskiej w gubernii Jelisawetpolskiej donoszą, że tam ludzie setkami giną na cholerę, nie ma ani lekarzy, ani leków, ani też środków desinfekcyjnych. A w innych miejscowościach trudno przedsięwziąć środki ochronne w obec niechęci ludu, który każdy krok w tym kierunku za złe bierze. Z Połtawy (na Ukrainie) donoszą, że lekarz Matuszewicz zwrócił uwagę policyi, iż w kioskach sodowych woda sodowa przechowywaną bywa w szkodliwych dla zdrowia zardzewiałych cylindrach mosiężnych. Za to go nocą wywabiono w stronę niezaludnioną i kwasem siarczanem oblano, tak, iż jedno oko stracił.

* * *

Lwowska rada sanitarna odbyła wczoraj ponowne posiedzenie. Zorganizowano się w następujący sposób: Do komisyi sanitarnej ogólnej, która zbierać się ma co wtorku, należą radni pp.: dr. Marchwicki, dr. Gostyński, dr. Stroynowski, dr. Szpilmann, Piepes i Kochanowski, a nadto wszyscy lekarze miejscy z fizykiem dr. Pawlikowskim, jako też dyrektor urzędu budowniczego. Obok tego istnieją komisye sanitarne okręgowe, których skład jest następujący: Śródmieście: pp. Gross, Getritz, Głodziński, Czapczyński; dzielnica Isza: Dzikowski, Machayski, Prugar; dzielnica IIga: Łukawski, Marschal, Walichiewicz, Schayer, Sembratowicz; dzielnica IIIcia: Bardasz, Ciuchciński, Peradjatkiewicz, Baczewski, Mozer; dzielnica IVta: Kordys, Klimowicz. Pieczę nad studniami polecono pp. Piepesowi, starszemu inżynierowi Góreckiemu, chemikowi Wąsowiczowi, a nadto przydano urzędnika magistratu. Dział zarządzeń sanitarnych poruczono sekretarzowi magistratu p. Ostrowskiemu. Z grona magistratu przydzieleni zostali do komisyj okręgowych pp. Bańkowski, Dziubiński, Weber, Michalczewski, Czermak, Łuczakowski, Demianowski, dalej pp. komisarze dzielnicowi i lekarze, wzmocnieni znacznie specyalnie powołać się mającymi lekarzami. Pp. radni, lekarze i funkcyonaryusze magistratu, z uznania godną gotowością podjęli się tego zadania. Zwracamy uwagę, że komisye okręgowe i komisaryaty spełniać będą swój obowiązek z całą energią i stanowczością, jak tego interes stolicy i jej mieszkańców wymaga, bez względu na ewentualne rekursy lub zażalenia. Szczególnie desinfekcya domów przeprowadzona zostanie z całą skrupulatnością — spodziewać się należy, że pp. właściciele domów sami z własnej inicyatywy wszelkim zarządzeniom się poddadzą. P. wiceprezydent Marchwicki podziękował pp. radnym i urzędnikom za ich ochoczą pracę, zachęcając urzędników, aby gorliwością, sprężystością i poświęceniem się dali dowód, iż dobro miasta leży im na sercu. Spodziewać się należy, że prace około ochrony miasta pójdą energicznie i pomyślnie.

# KRONIKA.

Lwów 21 lipca.

**Prof. Antoni Małecki** powrócił przed kilku dniami do Lwowa z Gleichenberga gdzie bawił prawie przez miesiąc. Zdrowie znakomitego uczonego znajduje się w jak najlepszym stanie.

**Z Uniwersytetu.** P. Jan Odrowąż Waligórski, rodem z Pieczonóg w Królestwie Polskiem, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, zaś p. Ignacy Władysław Smyczyński, stopień doktora wszech nauk lekarskich.

**Ze sfer adwokackich.** Dr. Jakób Deiches, wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Krakowie.

**Sluby.** We wtorek w kościele OO. Kapucynów w Krakowie odbył się ślub panny Celiny Libeltówny z p. dr. Wincentym Łepkowskim.

W sobotę odbył się w Mielnicy ślub hrabianki Halki Borkowskiej, córki marszałka powiatowego Mieczysława hr. Borkowskiego z Kazimierzem hr. Karwickim. Młodej parze udzielił ślubu ks. arcybiskup Feliński, który po ceremonii kościelnej wypowiedział do nowożeńców prześliczną do głębi wzruszającą mowę w duchu patryotycznym. Ks. arcybiskupowi asystowali: ks. kan. Barusiewicz, ks. kan. Sawczyński i ks. Zawirski. W orszaku weselnym były rodziny hr. Karwickich, Borkowskich, Nyków, pp. Konstantowie Podhorscy, Garapichowie, Józefowie Jabłonowscy, Miecz. Brykczyńscy, hr. Wodziccy, pani Chotkiewiczowa, pp. starosta Müller, Włodz. Postruski i wielu innych. Po ślubie odbyła się w pałacu mielnickim wspaniała uczta weselna. Toalety wszystkich pań były prześliczne, a zaznaczyć się godzi, że suknia ślubna panny młodej była ubrana koronkami wyłącznie krajowego wyrobu z Kańczugi i Rymanowa. Podczas godów weselnych podejmowano kosztem hr. Borkowskich oficyalistów i mieszkańców Mielnicy sutą ucztą.

Dnia 24 bm. pobłogosławiony zostanie w Podkamieniu koło Brodów związek małżeński pomiędzy gr. kat. alumnem panem Michałem Jackiewiczem a panną Teklą Bohaczewską, nauczycielką i córką gr. kat. proboszcza.

**Z Wadowic** piszą nam dnia 20 lipca: Arcyksiążę Wilhelm, inspektor artyleryi, przybył tutaj wczoraj, a po przeglądzie i ćwiczeniach tutejszej artyleryi, składającej się z trzech bateryi, wyjechał wieczorem przez Oświęcim pociągiem pospiesznym do Krakowa, gdzie zabawi przez jutro, a nazajutrz udaje się do Przemyśla dla inspekcyi tamtejszej załogi artyleryjskiej polowej i wałowej.

Arcyksiążę wygląda doskonale, chociaż ci, co go tutaj nie tak dawno widzieli, utrzymują, że się postarzał. Ale to trudno, zwłaszcza gdy kto, jak Arcyksiążę, z zapałem oddaje się swojej czynności zawodowej.

Starosta tutejszy, p. Dunajewski, od dwóch tygodni bawi z rodziną w Rymanowie.

**Wybory do Rady miejskiej.** Dla zainicyowania wyborów gminnych, zawiązał p. profesor Dr. Leonard Piętak „kółko radnych, którzy zrzekli się mandatów“ do niedoszłej rady miejskiej.

To kółko radnych i zaproszone przezeń szczupłe grono wyborców, wybrało na poufnem zebraniu 15 b. m. komitet ściślejszy, którego zadaniem jest dalsza agitacya wyborcza.

W skład tego komitetu ściślejszego weszli pp. dr. L. Piętak, Kajetan Janowski, Edmund Duniewicz, Tadeusz Romanowicz, dr. Grek, dr. Strojnowski, Stanisław Markiewicz, Jakób Piepes, dr. Löwenstein, dr. Goldmann, Zygmunt Kędzierski, dr. Piotr Stebelski, Bardasz, Zima, dr. Antoni Małecki, dr. Godzimir Małachowski, prof. Rawer, dr. Dziedzielewicz, prof. Zacharjewicz, Jan Klimowicz, Michał Sembratowicz, Jan Śliwiński, Syroczyński, Antoni Kerekjarto, Edward Friedrich, Dr. Radziszewski, Łukawski i Jan Lewiński.

**Restauracya gmachu teatralnego.** Komisya wybrana przez Radę miejską celem zbadania sprawy restauracyi gmachu teatralnego i postawienia odpowiednich wniosków, ukończyła wczoraj swoje czynności. Po długiej i bardzo wyczerpującej dyskusyi uchwaliła komisya przystąpić do restauracyi teatru, a mianowicie wykonać te naprawy i rekonstrukcye, których przeprowadzenia domaga się Namiestnictwo ze względów hygienicznych i bezpieczeństwa publicznego. Oprócz tego ma być amfiteatr odnowiony, loże na nowo odlakierowane i wytapetowane, kalorifery naprawione i t. d. Koszta restauracyi teatru mają być podzielone na trzy części. Jednę część ponosi gmina, drugą dyrektor teatru, trzecią zaś kraj i w tym kierunku mają być poczynione odpowiednie kroki. Część kosztów przypadająca na dyrekcyę teatru ma być spłacona w czterech latach i ściągana będzie z subwencyi gminy.

Urząd budowniczy ma natychmiast przystąpić do restauracyi sali.

Wnioski te zostaną przedstawione na dzisiejszem posiedzeniu rady.

**Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia m. Lwowa** przedłożyło już swój statut c. k. Namiestnictwu do potwierdzenia, jest zatem nadzieja, że prawdopodobnie wkrótce rozpocznie swą czynność. Wypowiedzieliśmy już nasze zdanie o użyteczności nowego Towarzystwa, powtarzamy więc tylko przekonanie, że w obec bardzo skromnej, bo zaledwie 25 ct. miesięcznie wynoszącej wkładki, znajdzie ono wszechstronne u mieszkańców Lwowa poparcie.

Towarzystwo doznało tak w gronie radnych, jak i w gronie urzędników magistratualnych ogółem dość przychylnego, a nawet po części bardzo życzliwego przyjęcia. Wyjątek ma podobno stanowić szczupła garstka, zajmujących zwłaszcza wyższe stanowiska urzędników magistratualnych, którzy powitali nowe Towarzystwo chłodno i niezbyt sympatycznie. Jeżeliby tak miało być w istocie, to byłby to dziwny objaw absolutyzmu tych panów, którzy obok siebie nic nie znoszą, co nie jest dziełem ich własnej twórczości.

Nie wątpimy jednak, że działalność nowego Towarzystwa potrafi z biegiem czasu podobne uprzedzenia zmienić i także owe sfery dla siebie pozyskać, bo one w pierwszym rzędzie do czynnego poparcia celów Towarzystwa są powołane. W każdem innem mieście Towarzystwa o podobnych celach zaliczają do swego grona radnych gminnych i urzędników magistratu.

Pod tym względem dosyć wskazać na niedaleki nam Przemyśl, który swemu „Towarzystwu dla upiększenia miasta“ w czasie dwuletniego jego istnienia bardzo wiele ma do zawdzięczenia. Założycielem tego Towarzystwa jest tam nie kto inny, jak sam p. Prezydent miasta, a magistrat przemyski nie skąpi Towarzystwu słów uznania, czynnego poparcia i pieniężnej subwencyi; mamy n. p. również sprawozdanie za rok 1891 takiego Towarzystwa dla gminy Ottakring, obecnie do miasta Wiednia wcielonej, które zaznacza, że zarząd gminy owo Towarzystwo dotąd kwotą przeszło 5000 złr. subwencyonował.

Dlaczegożby więc rzecz, gdzie indziej dobra i użyteczna, tylko u nas we Lwowie nie miała być taką?

Deklaracye przystąpienia do „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa“ można nadsyłać lub zgłaszać w Redakcyi *Przeglądu* ulica Syks-

---

9)

# Wynagradzanie urzędników

## WYCHODZĄCYCH ZE SŁUŻBY.

(Ciąg dalszy).

W razie zaś śmierci urzędnika w ciągu służby, wdowa lub jej dzieci otrzymują $^{1}/_{60}$-tą część całej jego emerytury, obliczonej na podstawie przeciętnej z ostatnich 6 lat jego służby, pomnożonej przez liczbę lat tej służby, minimum 250 fr.

Kwoty 500 lub 250 fr. nie obciążają wszakże w całości funduszu kasy emerytalnej, gdyż z nich strąca się przedewszystkiem dochód od renty wieczystej, przypadającej spadkobiercom urzędnika z kasy starości. Kasa emerytalna towarzystwa uzupełnia jedynie rzeczone minimum. Aby mieć możność spożytkowania przyszłych w tym przedmiocie doświadczeń, towarzystwo drogi żelaznej zastrzegło dla siebie prawo orzekania, czy stopy potrąceń nie wypadałoby w przyszłości podnieść, i modyfikowania powyższych przepisów, lecz tylko w takim kierunku, aby stąd nie wyniknęło zwiększenie zaciągniętych przezeń zobowiązań. Orzeczenia te nie mogą wszakże naruszać praw przez każdego urzędnika już nabytych.[1]

Cyrkularz rozesłany służbie drogi w r. 1884[2]) objaśnia o wysokości emerytur jaką ona otrzymywać może. Rachunek zaś kasy emerytalnej za rok 1890 poucza, że z końcem tego roku było 24.400 emerytów, którzy otrzymali 1,770.600 fr.; a mianowicie 91.500 fr. z kasy starości, resztę z kasy emerytalnej towarzystwa; że do niej w ciągu tego roku wpłynęło 3,747.100 fr., (w czem samej subwencyi towarzystwa 3,061.300 fr.); że wreszcie fundusz rzeczonej kasy emerytalnej w dniu 31 grudnia t. r. wynosił 36,028.200 fr.[3])

XII.

W jaki sposób towarzystwa dróg żelaznych założone po roku 1864 w odłamie naszej Ojczyzny, będącym pod rządem rosyjskim, wykonały obowiązek zapewnienia emerytury urzędnikom wychodzącym ze służby, włożony na nie przez akta koncesyi?

Towarzystwo drogi żelaznej w a r s z a w s k o - t e r e s p o l s k i e j urządziło dla nich k a s ę z j e d n o c z e n i a, istniejącą od dnia 1 października 1867 r. Jej fundusz miał tworzyć się: a) z jednorazowego wstępnego, w wysokości połowy miesięcznej płacy każdego uczestnika; b) ze stałej składki $4^{0}/_{0}$ w stosunku każdomiesięcznej jego płacy; c) z połowy miesięcznej podwyżki tej płacy; d) z rocznej subwencyi towarzystwa, w stosunku 12 rubli za każdą wiorstę drogi, czyli po 2.000 rubli rocznie.

Emerytura miała być obliczaną na podstawie płacy pobieranej przez uczestnika w ostatnim roku jego służby; miała zaś wynosić $^{1}/_{4}$ jej część po wysłużeniu lat 12, połowę po wysłużeniu lat 18, $^{3}/_{4}$ części po wysłużeniu lat 24, — i całość po wysłużeniu lat 30. Dziewięć miesięcy służby maszynistów i palaczy, miały być liczone za rok.

Pomijając szczegółowe przepisy tej kasy, zaznaczyć wypada, że już od początku 1887 r. strącano z płacy uczestników $8^{0}/_{0}$ zamiast $4^{0}/_{0}$, a od początku 1885 r. subwencya towarzystwa została zdwojoną; że wreszcie ta kasa posiada obecnie kapitał 840.000 rubli.

Z początkiem czerwca 1892 r. droga żelazna przechodzi na rząd. Znajdzie więc zastosowanie przepis rzeczonej ustawy, stanowiący, że z tą chwilą ma nastąpić rozwiązanie kasy zjednoczenia, jej zaś majątek przejdzie na własność uczestników zostających wtedy w czynnej służbie drogi, pod obowiązkiem ubezpieczenia emerytur poprzednio już przyznanych.

Uczestników, na których własność przechodziłby wzmiankowany fundusz 840.000 rubli, jest obecnie 1400; — że zaś już przyznane emerytury wynoszą rocznie 99.000 rubli, oni więc będą w absolutnej niemożności opłacania tej sumy, skoro procenta od tego funduszu dają zaledwie jej połowę. Spotka ich przeto zawód, gdyż utracą wszelkie kwoty dotychczas im strącone, nic w zamian nie otrzymując.

Wygasną wszakże i te emerytury, które już zostały przyznane, gdyż wedle rzeczonego przepisu, gdyby uczestnicy, będący w czynnej służbie w chwili rozwiązania kasy, nie chcieli przyjąć na siebie wskazanego wyżej obowiązku, w takim razie fundusze tej kasy przejdą nie na ich własność, lecz na spłatę praw samych emerytów. Wypadnie na każdego jednorazowo, około $9^{1}/_{2}{}^{0}/_{0}$, w stosunku do emerytury dotychczas pobieranej.[1]).

Ten smutny rezultat jest bardzo pouczającym, a więc zasługującym na uwagę przy każdem projektowaniu zasad, wedle których urzędnicy wychodzący ze służby mają być wynagradzani. Wykazuje bowiem, do jakiego stopnia należy mieć na oku rachunek, nie spuszczając się na sam los, i nie pokładając nadziei, iż on załatwi sprawę w sposób pożądany.

XIII.

Zawiązane w ostatnich latach towarzystwa dróg żelaznych p o ł u d n i o w o - z a c h o d n i c h i drogi i w a n g r o d z k o - d ą b r o w s k i e j, idąc wprawdzie za wskazówkami rządu, ustanowiły dla swej służby pensye dożywotne; zapragnęły jednak doświadczenie nabyte w innych krajach obrócić na swój pożytek, a więc uniknąć w przyszłości nadmiernych na ten cel ciężarów. Przyjęły więc w tym przedmiocie zasady, od poprzedniej wieloletniej rutyny radykalnie odmienne.

A przedewszystkiem, wysokość emerytury udzielanej każdemu ze swych urzędników, uczyniły zależną: a) od sumy, jaka przez czas jego służby została mu odtrąconą i od sumy narosłych procentów, składanych od każdego strącenia; b) od wieku, w którym rozpoczął on służbę; c) od liczby wysłużonych lat; d) od tego, czy opuszczając służbę jest do dalszej pracy zdolnym lub nie. Rachunek, z zestawienia tych danych wynikły, oznacza wartość w kapitale prawa do emerytury, której wysokość jest znowu determinowaną na podstawie tablic śmiertelności.

W celu wytwarzania zasobnego funduszu emerytalnego, oba towarzystwa ściągają od urzędników: a) $6^{0}/_{0}$ od wypłacanych pensyj; b) $10^{0}/_{0}$ od każdej nagrody, tantyemy i premii; c) $25^{0}/_{0}$ jednorazowo od każdego podwyższenia pensyi; d) i jednorazową składkę wstępną; $3^{0}/_{0}$ od płac do 600 rubli, $3^{0}/_{0}$ od każdych 200 rubli z płac 600 do 1500 rubli, i $3^{0}/_{0}$ od płac wyższych nad 1500 rubli.

*Antoni Wrotnowski.*

(Dokończenie nastąpi).

---

[1]) *Compagnie des chemins de fer de l'ouest. Reglément de la caisse des retraites en date du 15 avril 1869.* 3 édition. Paris, imprimeries reunies cher Motteroz. 1884.

[2]) *Chemins de fer de l'Ouest. Ordre de service général nr. 333.* W tejże drukarni 1884.

[3]) *Compagnie des chemins de fer de l'Ouest. Caisse des retraites.* Compte rendu des operations pendant l'année 1890. Paris impr. Paul Dupont.

[1]) Ustawa kasy Zjednoczenia dla urzędników i służby drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej.— Warszawa 1869 r. w drukarni Ungra.

tuska Nr. 45, która też zgłaszającym się wydaje statuta.

**Zmarli.** Marya z Blechów Zielińska, przeżywszy lat 78, zmarła w Bochni 18 bm. — Piotr Horkawy, nadporucznik rachunkowy, przeżywszy lat 43, zmarł w Miłoszowicach koło Lwowa. — Adam Weigle, umarł we Lwowie dnia 20 bm. w 36 roku życia. — Franciszek Slotołowicz, uczeń 5 kl. szkoły im. św. Anny, przeżywszy lat 12, zmarł d. 20 bm. we Lwowie.

**Choroby wśród wojska.** Ze Stanisławowa donoszą, że w tamecznym szpitalu wojskowym wybuchła epidemia tyfusu; w zeszłym tygodniu zmarło na tyfus kilku żołnierzy.

W Przemyślu znów między tymi oddziałami wojska, które są rozlokowane na Zasaniu, panuje szkorbut. Przyczyną wybuchu tej choroby ma być ogromna wilgoć w barakach.

**Temperatura.** Termometr + 17 Reaumura, Barometr 758°. Idzie w górę. Pogodnie, ale wietrzno. Dziś w nocy temperatura wynosiła zaledwie + 7° Reaumura.

**Ofiary.** Na ochronkę polską w Cieszynie, zostającą pod zarządem Tercyarek polskich, otrzymaliśmy od ks. N. N. ze Lwowa 2 złr.

**Walne zgromadzenie.** W niedzielę d. 24 bm. o godzinie wpół do 10 przed południem odbędzie się w Izbie rękodzielniczej (Ratusz II piętro) nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, studniarskich, rzeźbiarskich, terakocistów i sztukatorów we Lwowie. — Na porządku dziennym między innemi: Omówienie sprawy zapobieżenia partactwu i innym nadużyciom, oraz sprawozdanie delegatów z pobytu we Wiedniu w sprawie ustawy budowlanej.

**Z Kołomyjskiego** donoszą: „W naszem podgórzu giną konie, bydło i świnie, jednak gminy nie donoszą nic władzom o tej zarazie, a to z obawy, by nie zamknięto jarmarków w Jabłonowie, odbywających się co czwartku. Zaraza grasuje już w Pistyniu, Utoropach, Jabłonowie, Werbiążu itd. Koni zginęło dotąd przeszło 30, bydła do 60 sztuk, a także bardzo wiele świń.

Władze powinny zająć się tą sprawą i zarządzić co potrzeba. Należałoby nie tylko izolować ogniska zarazy, ale także trzebaby pospieszyć wieśniakom z pomocą lekarską, bo oni sami nie wiedzą co robić i dla tego wymyślają Bóg wie jakie sposoby leczenia; chore bydlę prasują rozpalonem żelazkiem, zalewają je wywarem z dębowej kory, jednem słowem męczą je na rozmaite sposoby. Nadto jeszcze padlinę zakopują po ogrodach lub nad rzekami — co sprzeciwia się przepisom sanitarnym".

**Z Nowego Sącza** nam piszą dnia 15-go lipca. W tych dniach mieliśmy wycieczkę do lasku Naściszowy, urządzoną przez naszych strażaków, a ponieważ kontyngens ich składają synowie obywateli miasta, przeto niebrak było licznego zastępu matek i nadobnych cór. Przy pięknej pogodzie wycieczka udała się należycie, a program obejmował produkcye gimnastyczne, tańce, strzelania do tarczy i bazar fantowy. O godzinie 9-tej p. Jasica spalił sztuczne ognie własnego wyrobu, poczem z muzyką powrócono do miasta.

Przez kilka dni bawił u nas p. Hirsz z Pesztu, który w jednej minucie robi wolną ręką 2 bilety wizytowe ozdobione nadzwyczaj zgrabnemi floresami. Jestto bezsprzecznie niezmiernie zdolny kaligraf i rysownik. W podróży swej po Europie robił bilety dla najpierwszych znakomitości. Hirsz pojechał ztąd do zakładu kąpielowego w Krynicy.

Zeszłej niedzieli odbyły się tu prymicye ks. Jana Kosmana, syna tutejszego dyrektora szkoły wydziałowej. Rodzice podejmowali gości na plebanii, przyczem nie brakło toastów, które wygłosili profesorzy prymicyanta.

Dzisiaj na dworcu witał starosta p. Fridrich przejeżdżającego tędy x. biskupa tarnowskiego, który zdążał do Mystkowa dla bierzmowania, zkąd uda się do Kaniny w celu poświęcenia tam nowo zbudowanej kaplicy.

Z okazyi sześćsetnej rocznicy śmierci św. Kunegundy, założycielki klasztoru Klarysek w Starym Sączu, spodziewany jest liczny zjazd gości a szczególnie z Węgier. Byłoby do życzenia, ażeby zawczasu pomyślano nad przyjęciem gości z tamtej strony Karpat, którzy nam dali nieraz dowody sympatyi i z owacyami przyjmowali nas u siebie.

**Nowe czasopismo moskalofilskie.** Z Lublany donoszą nam: „Tutejsze koła rusofilskie oczekują przybycia dwóch dziennikarzy paryskich, którzy na podstawie „wspólności franko-rosyjskich interesów", zamierzają przystąpić do wydawnictwa nowego czasopisma, czegoś w rodzaju „Francuzko-słowiańskiego Przeglądu". W tym celu mają ci Francuzi udać się nietylko do Petersburga, lecz również przedsięwziąć podróż agitacyjną do Zary, Zagrzebia, Lublany, Pragi i **Lwowa**, aby porozumieć się z przywódcami ruchu słowiańskiego." Będzie to tedy jakiś nowy eksperyment panslawistyczny, inscenowany via Paryż przez petersburskie „Słowiańskie towarzystwo dobroczynności".

**Klub młodoczeski** wysłał wczoraj do Gladstone'a, jako niezmordowanego szermierza liberalizmu, telegram gratulacyjny.

**Zastrzelenie żołnierza.** Donoszą z Ołomuńca, że żołnierz piechoty, nazwiskiem Rittmann, zastrzelony został wczoraj przez drugiego żołnierza piechoty, Sica, stojącego na warcie. Powodem była ta okoliczność, iż Rittmann na trzykrotne wezwanie nie dał żadnej odpowiedzi.

**Do Chicago.** Przedsiębiorczy Warszawiak Turowicz wyjechał do Chicago z zamiarem założenia tam hotelu dla wyłącznego użytku oczekiwanych gości wystawowych Polaków. Podobno p. Turowicz miał już otrzymać potrzebny kapitał od jakiegoś Amerykanina.

**Salomonowy wyrok władz carskich.** Telegram „Ajencyi Północnej" donosi z Petersburga: Mieszczanin z Niżnego Nowogorodu, Kitajew, który rozpuszczał pogłoski, że cholera w Rosyi jest wymyślona, — w celu przekonania go, że tak nie jest, został zaliczony do liczby posługaczy sanitarnych w szpitalu, urządzonym na wypadek cholery.

**Kara za czułe spojrzenie.** Z Nowego Jorku donoszą: Przed tutejszym sądem policyjnym stawał niedawno pewien młody człowiek pod zarzutem obdziałania kobiet w tramwaju „miłosnemi spojrzeniami". Dwie damy, siedzące naprzeciw żądnego wrażeń adonisa, uczuły się „dotkniętemi" (młody człowiek patrzył trochę zezem), a sąd skazał biedaka na grzywnę 10 dolarów, po pięć za każde oko. Ostrożnie więc — złota młodzieży!

**„Cherchez la femme".** Donosiliśmy już o pogłosce, jakoby ks. Reuss, niemiecki ambasador w Wiedniu popadł w niełaskę z powodu zachowania się swego w obec ks. Bismarka, podczas bytności jego w Wiedniu. Otóż rząd niemiecki niezadowolnionym jest z księcia Reus'sa, ponieważ instrukcyę co do ignorowania pobytu byłego kanclerza nad Dunajem wypełnił on formalnie, ale nie ściśle. Stało to się za podnietą jego żony, dumnej wielce ze swego pochodzenia (wielka księżniczka wejmarska) nie lubiącej dzisiejszego rządu Rzeszy, a zwolenniczki Bismarka. Przyjęła ona i odwiedziny narzeczonej i jej, nieznanych sobie dotąd rodziców. Co większa, przyjęła u siebie byłego kanclerza i sama zaprowadziła go do chorego męża, który tylko w skutek jej podszeptów nie opuścił Wiednia, dolegliwość jego bowiem jako nie ciężka i chroniczna, zgoła temu nie przeszkadzała. Dalej księżna osobiście odwiedziła ks. Bismarka w pałacu Palffy'ch, a wszystkim znajomym opowiadała, że nic a nic nie robi sobie z instrukcyj. — „Ja nie będę słuchała komendy berlińskiej!" — brzmiały jej ironiczne słówka, które zapewne doszły uszu pp. komendantów. Ci ostatni tedy ogłosili dla tego publicznie instrukcyę dla ks. Reuss'a, aby mu dać poznać, iż prośba jego o dymisyę będzie mile widziana.

**Niebezpieczna zabawa.** Jedno z pism warszawskich donosi: — „Kilku pasażerów, jadących onegdaj koleją nadwiślańską, było świadkami śmiałego, lecz wysoce ryzykownego skoku. Oto między Pilawą i Celestynowem, gdy pociąg był w pełnym biegu, wskoczył na platformę wagonu II klasy, jakiś młodziec, niespełna 20 lat wieku, ubrany po miejsku w granatową kurtkę. W krótkiej rozmowie z zaciekawionymi pasażerami, nieznajomy objaśnił, że jest amatorem-gimnastykiem i robi takie eksperymenta dla wprawy. Przejechawszy około pięciu wiorst, młodzieniec zeskoczył z platformy. Widziano go, jak się podniósł z ziemi bez szwanku, i kłaniając się czapką, oddalił się w kierunku przeciwnym biegowi pociągu".

**Z Mikuliniec** nam piszą: Gmina Suszczyn witała z wielkiemi owacyami właścicieli swoich, nowożeńców pp. Aleksandra hr. Pinińskiego i jego małżonkę Irenę z hr. Wolańskich, którzy tam udali się po ślubie, odbytym w cerkiewce w Rzepińcach. Przy wjeździe do wsi, który odbył się wieczorem, przyjmowano ich mowami przy ustawionych trzech bramach tryumfalnych. Banderya kozaków z pochodniami, która jeszcze w sąsiednim Łoszniowie otoczyła jadącą karetę, odprowadziła ją wśród huku moździeży do odrestaurowanego pałacu. Przy pierwszej bramie na granicy przez dzierżawcę Suszczyna ustawionej, zostali nowożeńcy przyjęci przez niego stosowną przemową, przy bramie zaś drugiej, ustawionej przez gminę Suszczyna, przyjął ich znów naczelnik tej gminy chlebem i solą, a przy trzeciej, przez oficyalistów wspaniale udekorowanej, przemówił miejscowy gr. kat. proboszcz ks. Lewicki mową okolicznościową, prosząc dostojną parę o stałe zamieszkanie i opiekę nad ludem. Chór odśpiewał „Mnohaja lita," okrzykom zaś nie było końca, a wśród blasku ogni sztucznych nowożeńcy doszli już piechotą do pałacu, nie mogąc znaleźć słów podzięki za tak serdeczne w nowo założonej przez siebie siedzibie przyjęcie. Potem ugoszczono lud, na którego pochwałę podnieść trzeba, że umiejętną ręką kierowany, przez cały czas przyjęcia wzorowo się zachował.

**Prawie, że to samo.**

— Cóżeś ty, Marysiu, taka dziś wystrojona?

— A, bo państwo wyjechali na letnie mieszkanie, więc urządziłam sobie *fir-żuksy* (*jour fixe*).

Autentyczne!...

**Sielanka wiejska.**

— Cóż to sąsiad taki wesoły? Czy zboża się poprawiły?

— Nie, ale u sąsiadów grad wszystko wybił ze szczętem.

---

**Teatr.** Dziś we czwartek (dnia 21go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Bezpieczeństwo małżeństw", komedya w trzech aktach Albina Valabregue. — Jutro w piątek w teatrze letnim przedstawienia nie będzie. W sobotę po raz pierwszy: „Dom waryatów", kom. w 3 aktach Laufs'a.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 19 lipca.

(Z.). Pomimo lepszych notowań z Berlina nie mogły kursa na targu naszym dziś się poprawić, gdyż sfery finansowe bardzo poważne znaczenie przypisują środkom przedsięwziętym przez nasz rząd przeciw cholerze. Jedyną podporą kursów było to, że chociaż popytu nie było żadnego, to z drugiej strony także podaż była nieznaczna, co zapobiegało znaczniejszemu spadkowi kursów, gdyż prawie wszystkie notowania były nominalne, a nie były wyrazem transakcyi rzeczywiście zawartych na targu. Tylko w dwóch papierach był pewien obrót, to jest w kredytach i Statsbanach. Pierwsze podniosły się o 50 ct., gdyż kontrmina berlińska, korzystając z ich niskiego kursu obecnego, kupowała je na pokrycie swych zobowiązań. Statsbany natomiast spadły na 297, gdyż podobno zbiory zboża w Węgrzech nie ziszczą nadziei, jakie do nich przywiązywano. Kolej Statsbanu jest w tej mierze najwięcej interesowaną, gdyż cały export zboża węgierskiego za granicę idzie przez jej linie.

Na targu walorów rosyjskich zapanowała w Berlinie stagnacya, która w zdumienie wszystkich wprawia. Widocznie musi rosyjski rząd znacznemi ofiarami podtrzymywać kurs swoich pieniędzy, bez tego bowiem musiałyby one o wiele dotkliwiej spaść w obec coraz to smutniejszych doniesień, jakie nadchodzą z Rosyi. W wielu guberniach caratu będzie i w tym roku głód. I tak nie udały się zasiewy ozime na całej przestrzeni od Kamieńca podolskiego przez Kijów do Saratowa, a w okolicach Charkowa, Kurska, Połtawy, Chersonia, Kiszyniewa i Carycyny jest kompletny nieurodzaj; to samo też w całej gubernii samarskiej. We wszystkich tych okolicach będzie trzeba znów żywić ludność kosztem państwa. Zasiewy jare udały się tylko w gubernii kijowskiej i kamienieckiej.

Paszy nie ma literalnie nic w okolicach Symbirska, Samary i Czernichowa.

Przybył tu dzisiaj czarnogórski minister finansów Matanowicz traktować z bankami o pożyczkę na uzupełnienie uzbrojeń armii czarnogórskiej i na budowę gościńców. Mówią, że interes ten zrobi Länderbank, gdyż przed kilku laty pożyczył już Czarnogórze 800.000 zł., który to dług został już spłacony.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 308·20, węgierskie 355·—, Anglobanki 150·75, Uniony 241·—, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 216·60, Ludwiki 214·—, Czerniowieckie 242·50, Renta papierowa 95·20, srebrna 94·95, austryacka złota 113·30, papierowa 100·80, węgierska złota 109·80, papierowa 100·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·17¾.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 19 lipca.

Zapasy starego zboża są jeszcze dostateczne, a niebawem już nadchodzić zacznie nowe zboże z Węgier, więc przednowek w tem znaczeniu, że uczuwać się daje brak starego ziarna, podczas gdy nowe jeszcze się nie pojawia, w tym roku miejsca nie ma. Z tej przyczyny obecnie nie ma śladu zwiększonego poszukiwania, jakie zwykle o tej porze chwilowe podrożenie cen wywołuje, a cechą targów zbożowych jest raczej pewien zastój, którego nawet szkody, zrządzone dłużej trwającą słotą, nie były w stanie przełamać. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że do ocenienia rezultatu zbiorów brak dotąd pewnych danych, więc tranzakcye są nader ograniczone, gdyż zarówno sprzedający, jak kupujący, wyczekują pomyślniejszych szans dla siebie. Polepszenie, jakie w ostatnich dniach właśnie w skutek dłuższej niepogody nastąpiło, jest mało znaczące, a z drugiej strony na obroty wpływa ujemnie, ponieważ w obec podniesionych żądań spekulacya tem bardziej usuwa się od kupna. Zresztą polepszenie co do pszenicy, nie zdołało się nawet w cenie uwydatnić, jedynie żyto trochę się w cenie podniosło dla tego, że co do zbioru żyta deszcze rzeczywiste zaczynają budzić obawy.

Płacono: za pszenicę białą od 9·75—10·20, za czerwoną od 9·20—9·80, za żółtą od 9·20 do 9·75; za żyto od 8·25—8·75; za jęczmień browarny od 7·00—7·25, na kaszę od 6·70 do 6·80; za owies od 7·00—7·30 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Targ na bydło.** Na poniedziałkowy targ w Wiedniu przypędzono bydła rzeźnego: 3829 sztuk opasowego, — z paszy i 779 chudego. Razem 4608 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 1290 sztuk opasowych, — z paszy i 196 sztuk chudych; z Bukowiny 113 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 18 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 77 sztuk więcej. — Nie sprzedano 261 sztuk.

Z początku płacono przecięciowo o 50 ct. drożej niż w zeszłym tygodniu, następnie jednak nastąpiły ceny zeszłotygodniowe.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 53·00—59·00, za towar przedni po 60·00 do 62·00, wyjątkowo po 00·00—00·00, węgierskie woły opasowe po 54·00—58·00, za towar przedni 59·00—62·50, wyjątkowo po 63·00—00·00; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·00 do 60·00, za towar przedni po 61·00—64·00, wyjątkowo po 65·00—00·00; krowy po 24·00—35·50, stadniki po 25·00—37·00, bawoły po 20·00—30·00 za 100 klg. żywej wagi. Bydło chude po 21 do 113 zł. za sztukę.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 7.964 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 34—37 zł. za towar przedni, 40—41 zł. za 100 kilo żywej wagi.

# Telegramy „Przeglądu".

**Brema** 21 lipca (pryw.). Przybył tu parowiec „Baltimore" i przywiózł 137 rosyjskich żydów z kolonii Mauricio w Argentynie, znajdujących się w nadzwyczaj opłakanym stanie. Opowiadają oni, że położenie tamtejszych kolonistów jest okropne i że traktują ich tam jak niewolników. Na każdym kroku strzegą ich żołnierze i za co bądź biją i znieważają. Ci koloniści, którzy to opowiadają, zostali odesłani do Europy wskutek polecenia barona Hirsza.

**Rzym** 21 lipca (pryw.). *Moniteur de Rome* dowiaduje się, że cesarz Wilhelm na wiadomość, że wielki książę Sergiusz, jenerał gubernator Moskwy, zaprosił do siebie w gościnę hrabiego Montebello, ambasadora Francyi i wydał na jego cześć polowanie, wyraził się w swem otoczeniu bardzo ostro o tym rosyjsko-francuzkim flircie.

Dziennik ten dowiaduje się, że petersburscy ambasadorowie innych mocarstw są bardzo tem wyróżnieniem francuskiego dotknięci.

**Jena** 21 lipca (pryw.). 25-go b. m. przyjedzie tu Bismark i zamieszka w hotelu pod „Czarnym niedźwiedziem". Na cześć jego odbędzie się uroczysty komers w hotelu „pod Aniołem", a wieczorem spalone zostaną sztuczne ognie na wzgórzach otaczających Jenę. Czy będzie także korowód z pochodniami, to jeszcze nie wiadomo.

**Wiedeń** 21 lipca (pryw.). Koło polskie uchwaliło wybrać do delegacyi pp. Jaworskiego, Chrzanowskiego, Szczepanowskiego, Popowskiego, Jędrzejowicza, Kluckiego i Mandyczewskiego a zastępcami pp. Henzla i Włodzimierza Gniewosza.

**Wiedeń** 21 lipca. Izba posłów przyjęła na wczorajszem posiedzeniu w drugiem czytaniu ogromną większością projekt ustawy zezwalającej rządowi na zaciągnięcie pożyczki na regulacyę waluty, tudzież projekt ustawy o konwersyi walorów państwowych. W ten sposób załatwiła izba posłów wszystkie przedłożenia walutowe w drugiem czytaniu. Wraz z ustawą o konwersyi, przyjęto także rezolucyę p. Mengera, wzywającą rząd, aby przygotował także konwersyę 4·2 procentowych rent wspólnych.

W toku debaty miał p. Szczepanowski mowę skierowaną przeciw wywodom Vaszaty'ego „Vaszaty — rzekł p. Szczepanowski — wielbiąc Rosyę, pracuje bezpośrednio na korzyść wrogów narodu czeskiego. Niechaj tylko przypatrzy się z bliska temu zachwalanemu przezeń rajowi rosyjskiemu. Dwadzieścia milionów Rusinów żyje w Rosyi i nie wolno im założyć nawet jednego pisma. W polskich miastach głucho, uniwersytety polskie zniknęły i stały się narzędziem russyfikacyi, jedno słowo, wypowiedziane po polsku, przypłaca urzędnik kolejowy utratą posady, a każdy dzień przynosi nowe prześladowania. Czyż p. Vaszaty nie zna ukazu, zabraniającego Polakom nabywania nieruchomości na Litwie, Wołyniu i innych prowincyach i zmuszającego ich do pozbywania się ich własności? Co roku tracą Polacy w tych prowincyach tyle ziemi, ile cały Szląsk wynosi. Jeżeli p. Vaszaty zna te stosunki, to jakiem czołem śmie jeszcze bronić ich w obliczu narodu czeskiego? Niechaj kruszy kopię w obronie systemu rządowego, który nie pozwala odwołać się do ludzkości i sprawiedliwości, i w którym tylko przekupstwo czynowników przynosi jaką taką ulgę. Vaszaty robi Polakom zarzut, że z nienawiści do Rosyi głosują za przedłożeniami walutowemi i że lekkomyślnie prą do wojny z Rosyą.

A gdzież rozegrałaby się ta wojna, jeżeli nie na polskich obszarach? Życie i mienie nasze i rodzin naszych byłoby w niej w grze — i my mielibyśmy przeć lekkomyślnie do takiej wojny? Od lat trzydziestu jesteśmy obywatelami Austryi i dumni jesteśmy z tego, że możemy pogodzić lojalność dla państwa z miłością dla ojczyzny naszej.

P. Vaszaty przerywał bezustannie mowę p. Szczepanowskiego, za co go przewodniczący br. Chlumecki surowo skarcił. Gdy p. Szczepanowski skończył mówić, zagrzmiały w sali oklaski kilka minut trwające. — P. Vaszaty wśród ogólnego niepokoju zabrał głos, aby odpowiedzieć p. Szczepanowskiemu. Rzekł on, że Polacy sami zaprzepaścili swą wolność, bo gdyby nie urządzali rewolucyi, mieliby wszelką swobodę, taką jak ma ją Finlandya.

Po tej uwadze p. Vaszaty'ego zagrzmiał w całej sali śmiech i zewsząd odezwały się okrzyki szydercze.

P. Barwiński złożył imieniem Rusinów następującą deklaracyę: „P. Vaszaty ujmował się tutaj za Rusinami. Jednakże my Rusini jesteśmy pełnoletni i dziękujemy p. Vaszaty'emu za jego opiekę i protekcyę. Stosunki rosyjskie są p. Vaszaty'emu całkiem nieznane, jak tego dowodzą uwagi jego o Finlandyi. Ukazy rosyjskie nałożyły ruskiej mowie i literaturze kaganiec, język ruski został z życia publicznego, z Kościoła i szkoły wygnany, tak, że nawet kazań po rusku głosić nie można, ani modlić się do Boga w ojczystym języku. Tego rodzaju postępowanie zdolne jest wywołać takie objawy, jak te, których widownią był niedawno Astrachań. Zaiste, szkoda trudu zachwalać takie stosunki nam, którzy wprawdzie mamy jeszcze to i owo do żądania, którzy jednak mimo to spodziewamy się z całą ufnością od rządu i od współobywateli, mieszkających na jednej ziemi z nami, że będziemy mogli swobodnie rozwijać naszę narodowość, nasz język i literaturę".

Mowę p. Barwińskiego przyjęto hucznemi oklaskami, — a polscy posłowie składali mu gratulacye.

**Praga** 21 lipca. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla rozgraniczenia okręgów sądowych w Czechach. Przewodniczący komisyi, zagajając posiedzenie, wyraził swe ubolewanie z tego, że czescy mężowie zaufania nie biorą udziału w obradach, zarazem jednak wyraził nadzieję, że ta abstynencya Czechów będzie tylko przemijającą. Komisya przyjęła operat rozgraniczenia okręgu sądowego Brüxeńskiego, a odrzuciła petycye kilku gmin o utworzenie sądów powiatowych.

**Bruksela** 21 lipca. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad rewizyą konstytucyi i 84 głosami przeciw 48 przyjęła propozycyę prezesa ministrów Beernaerta, aby zamianowano osobną komisyę i polecono jej zająć się uzupełnieniem regulaminu obrad izby.

**Rzym** 21 lipca. Kardynał Annibale umarł.

**Wiedeń** 21 lipca. *Fremdenblatt* na podstawie informacyi zasięgniętej w sferach kompetentnych, zaprzecza stanowczo doniesieniu jednego z dzienników, jakoby ambasador austryacki przy Stolicy świętej, hr. Revertera miał być w jesieni odwołany ze swej posady.

**Petersburg** 21 lipca. Cholera w Baku zmniejszyła się.

**Wiedeń** 21 lipca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę p. Władysława Struszkiewicza, krajowym inspektorem rolnictwa dla Galicyi, tudzież nadanie mu tytułu radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

**Paryż** 21 lipca. *Petit Paris* donosi: Policya aresztowała tu dwóch francuskich anarchistów, którzy przybyli z zagranicy i skonfiskowała znalezione u nich materyały wybuchowe i różne chemikalia.

**Lizbona** 21 lipca. Król przyjmował dziś reprezentanta austro-węgierskiego rządu p. Rosty'ego i oficerów statku „Aurora".

**Wiedeń** 21 lipca. Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu wszystkie przedłożenia walutowe.

Rząd wniósł na dzisiejszem posiedzeniu projekt zmieniajający ordynacyę wyborczą do Rady państwa w gminach wiejskich powiatów Trautenau i Königgrätz w Czechach. Zmiana ta była potrzebna z powodu wydzielenia niektórych gmin z okręgu tych sądów a przydzielenia ich do nowego sądu powiatowego w Wekelsdorfie.

Nadto wniósł rząd projekt ustawy o pomnożenie parku pociągowego na kolejach państwowych.

Minister finansów odpowiedział na interpelacyę p. Nitschego w sprawie uregulowania sprzedaży kainitu i oświadczył, że zarządzono już wszystko, co potrzeba, aby w Kałuszu produkowano rocznie na cele rolnictwa 40.000 centnarów metrycznych mielonego kainitu.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 21 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. C. Jakubowski z Podola rosyjskiego. E. Kozicki z Pobereżec. K. Torosiewicz z Sasowa. E. Torosiewicz z Brodki. D. br. Kapri z Kołomyi. G. Lutz z Krakowa. K. Łukasiewicz z Podłuża. M. Slusarski ze Stryja. Z. Cieński z Tarnopola. M. Lewicka z Tarnopola. L. Lewandowski z Czortkowa.

HOTEL FRANCUSKI. A. Szafrański z Krakowa. K. Lauterbach, P. Gössl, G. Deutsch, K. Mittermeyer, S. Kalman, H. Biedermann, S. Beck i H. Kuschnitzky z Wiednia. C. Petri z Hamburga.

HOTEL ŻORZA. St. Malinowska z Wołynia. R. Cywińska z Delejowa. K. Horodyski z Kolędzian. J. Czerniakowski z Kipłaczki. A. Bobrownicki z Molawy. Wł. Bobrownicki z Hruszowa. G. Strawiński z Szydłowiec. Z. Ujejski z Wygnanki. J. Burdziński i M. Koczanowicz z Królestwa. A. Mysłowski z Koropca. J. br. Błażowski z Czeremchowa.

## Nadesłane.

**Datki na kościół N. M. P. w Kochawinie** od 22 listopada 1891 do 1 marca 1892, t. j. za 3 miesiące:

Markiewiczowa z Chyrowa o zdrowie 3, Franciszka i Stasia Komarnicka ze Lwowa z gorącą prośbą o spełnienie życzeń 2, sługa 0·20, Zbyszewski ze Lwowa 2, Marya z Chodorowa o spełnienie życzeń 0·50, W. H. ze Lwowa, dziękując za łaski 2, Nowakowski z Bołszowca o pomyślne załatwienie sprawy 1, Sternikowa z gorącą prośbą o zdrowie dla rodziny 1 (i n. m. św.), Szczerbiński z Przemyślan na podziękowanie N. P. za uzdrowienie syna, którego skoro tylko poleciłem opiece M. B. Koch. zaraz począł do zdrowia przychodzić 2, Jarustowski dziękując M. B. za pomoc w szczęśliwie zdanym egzaminie 2, M. M. z Krakowa o wysłuchanie gorących próśb 3, Zakrzewski z Kossowa dziękując za polepszenie na zdrowiu 3 (i na m. św.), Ks. Jan Turczański ze Zborowa o błogosł. i spełnienie życzeń dla wszystkich dotychczasowych ofiarodawców na kościół M. Boskiej 5, M. Z. wypełniając przyrzeczone votum posyłamy 5 z podziękowaniem N. M. P. za Jej św. opiekę i uratowanie nam dziecka z ciężkiej słabości. B. G. z Krakowa o wysłuchanie próśb 5, Maniusia Bieniewska z Pruchnika o opiekę N. P. 1, A. D. ze składek dzieci szkolnych w Krakowcu 2·35, Wildowa z Gołogór przeczytawszy tyle cudów doznanych od N. P. ofiarowałam się w chorobie, a otrzymawszy polepszenie składam podziękowanie 1 (i na m. św.), Borowska z Rohatyna przebywając ciężkie chwile życia, ofiarowałam to co mam łańcuszek złoty (i n. m. św.), Liskowa dziękując N. P. za wybawienie swego syna z ciężkiej choroby 4 (i na m. św.), za uzdrowienie innej osoby 1, za znalezioną zgubę 1, prosząc dla siebie o łaskę 1, Spilkowa z Ostrowa na intencyę dzieci obrus (i na m. św.), B. i T. G. z Krechowa w dzień ślubu z prośbą o błogosł. i opiekę na drogę życia 2, W. E. Hankiewicz z Dereniówki o zdrowie dziecka 2, Z. K. z Kulparkowa o zdrowie dziecka 1, Zenobius Batali z Kucsurmare za doznane łaski 1, Jaworscy ze Złoczowa dziękują N. P. za odzyskane zdrowie jedynaczki 1. Stebnicka z Delatyna za doznaną łaskę od M. B. 2, Kuczyńska ze Sanoka długą i ciężką chorobą złożona błagam M. B. o zdrowie i zostałam wysłuchaną za co składam najserdeczniejsze dzięki 1, Dziurzeńska z Leżajska 1 i złoty pierścionek, o dalszą opiekę nad domem, W. M. z Niechobrza ofiara za wyratowanie z niebezpieczeństwa 2, A. S. ze Lwowa ostatnią ratę uczynionego votum na pewną intencyę 5, Krzysztofowiczowa z Czerwonogrodu 2, M. S. z Horodenki na intencyę syna Stasia 1 (i na m. św.). Samolewicz z Niemirowa dziękując za dobrodziejstwo 2, Marya Sas z B. Dzięki Ci M. N. żeś mię ustrzegła od tego czego się tak boję 2, Dziewiński z Margonya Węgry dziękując za otrzymane łaski 2 (i na m. św.) Brichtówa z Nowego Mizunia jako obiecane votum 2, Jachimowska z Markowiec o wysłuchanie prośby 2, N. N. Orle Węgry dukat złoty, N. N. z Uhrynowa o zdrowie dla Maryi 7, K. A. T. o zdrowie i oddalenie dolegliwości 3. A. Gawron z Brzeżan o zdrowie i błogosł. 1, Ozgowa z Brodów za wysłuchaną prośbę i zdrowie dla męża 2, Kl. S. od Sambora: Matko cudowna uzdrów mię łaską swoją 1 (i na m. św.) M. G. B. na podzięk. N. P. za uzdrowienie dziecka z prośbą o pomoc w interesach 15, Z. K. ze Lwowa prosząc N. P. o zdrowie i opiekę nad córką 2, Kunz ze Stanisławowa o zdrowie dla siebie i dzieci i szczęśliwe kupno majątku 5 (i na m. św.)

*Ks. Jan Trzopiński*
admin. parafii w Żydaczowie.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21. Lipca godz. 1. min. 40.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 312·25 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 65·30 | Wiedeńskie losy kom. | 157·50 |
| Kredyty węg. | 358·— | Akcye tyton. | 181·— |
| Anglobanki | 152·— | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 243·50 | Elbethale | 234·50 |
| Ludwiki | 214·50 | Landerbanki | 219·10 |
| Nordbany | 282·— | Renta zł. węg. | 110·10 |
| Lombardy | 98·75 | Bankvereiny | 115·— |
| Losy tureckie | 40·50 | Renta węg. p. | 100.55 |
| Staatsbahny | 301·25 | Ruble | 1·19.75 |
| Czerniowieckie | 243·50 | | |

Usposobienie silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej 21 lipca 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy. | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 213 | — | 216 | — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 241 | 50 | 244 | 50 |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 324 | — | 330 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 212 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 101 | — | 101 | 70 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 107 | 50 | 108 | 20 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 98 | 25 | 98 | 95 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 | 50 | 99 | 20 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 96 | 70 | 97 | 40 |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 95 | 10 | 95 | 80 |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 99 | 40 | 100 | 10 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 | 70 | 95 | 40 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — | — | — | — |
| „ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | 52 | — | 55 | — |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 50 | 105 | 20 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 94 | — | 94 | 70 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 | — | 101 | 70 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I em. | 101 | — | 101 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 104 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 97 | 60 | 98 | 30 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . | 22 | 75 | 24 | 75 |
| „ „ Stanisławowa . . . | 29 | 50 | 32 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski . . . . . . | 5.64 | | 5.74 | |
| Napoleondor . . . . . . | 9.45 | | 9.55 | |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9.60 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny . . . . | 1.21 | | 1.31 | |
| „ „ papierowy . . . | 118.¼ | | 120.¼ | |
| 100 marek niemieckich . . . . | 58.30 | | 58.90 | |

18)

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Filipie, zaklinam cię — szeptała nieszczęśliwa — miej litość nademną!

— Mam mieć litość nad tobą, która przyczyniasz się do największej zniewagi, jaką tylko można wyrządzić takiemu jak ja człowiekowi? Czyż można kategoryczniej powiedzieć komuś: Jesteś marnotrawca, głupiec i nieuczciwy, ponieważ uważam, że jesteś zdolny roztrwonić majątek nie należący do ciebie, posag twojej żony.

Usłyszawszy te słowa, które tak doskonale streszczały opinię o nim hrabiego, Klara zarumieniła się mocno, wszakże odrzekła z oburzeniem:

— Mylisz się. To nie przeciw tobie pan de Cypières wymierzył tę krzywdzącą ostrożność.

— Przeciw komu więc, jeśli łaska?

— Przeciw mnie, z obawy, by nie powtórzyło się znowu to, co już raz mnie spotkało.

— Ja nie jestem wicehrabią de Mondragon i chcę być panem w swym domu.

— Nieufność mego brata zniknie, a jeżeli będzie widział, że żyjemy wygodnie, ale rozsądnie, to jestem pewną, że zmieni nam rentę na kapitał.

— To znaczy, że, by dosięgnąć tego celu, by widzieć przed sobą przyszłość mych dzieci zabezpieczoną, powinienem oddać się pod opiekę... Nie będę miał swobody czynienia, co mi się podoba, nie będę mógł urządzać się według mego usposobienia, w przeciwnym bowiem razie, jakiś pan, mający inne skłonności i przekonania, może mi na to nie pozwolić. Nigdy i za nic nie zgodzę się na podobne poniżenie. Wyszedłem już z wieku, w którym słucha się cudzych nauk.

I przekonany, że Klara, pobudzona swą namiętnością, otrzyma od brata tak pożądane przez niego miliony, nie dał się zmiękczyć ani jej prośbami, ani łzami. Osłoniwszy się swą godnością, jako obrażony, powtarzał jej:

— Niech twój brat ma ufność we mnie, niech postąpi ze mną, jak z człowiekiem honorowym, a wtedy zostaniesz księżną. W przeciwnym razie wszystko między nami zerwane.

Pani de Mondragon, zrozpaczona, osiadła w domu brata. Przed wyjazdem pragnęła jeszcze raz zmiękczyć księcia, ale usiłowania jej były próżne. Filip za całą odpowiedź wzruszał ramionami, lub odpowiadał pogardliwie:

— Czy myślisz, że z takiem nazwiskiem i koligacyami, jakie posiadam, nie znajdę milionowej dziedziczki? Gdyby tak o co chodziło, jak o to! Co dzień mi jakąś proponują. Nie dawniej, jak w zeszłym tygodniu jeszcze namawiano mię, bym się ożenił z córką kupca pewnego. Czyż herb nie pokryłby jej pochodzenia? A jednak dziesięć milionów posagu warte pewnych ofiar.

Było to bezczelne kłamstwo. Nikt i nic mu nie proponował. Ale Klara dała się wziąć na nie i wściekła z zazdrości wróciła do siebie.

## VI.

### Biedna dziewczyna.

Nakoniec wicehrabina de Mondragon ponowiła powrócić do Gaskonii.

Rachowała — że przez dwa miesiące, za które miał nastąpić ślub jej brata, zręcznością i wpływem swoim potrafi zmienić postanowienie w sprawie renty.

Była już jesień, nastąpiły dni chłodne i deszcze przechodziły często. Wicehrabina, która wyjechała z Roche-Morte podczas pory ciepłej i wzięła z sobą ubranie tylko letnie, potrzebowała zaopatrzyć się na podróż w okrycie cieplejsze. Kazać zrobić sobie w magazynie, w którym się zwykle ubierała, nie było już czasu, udała się więc do zakładu gotowych strojów, o kilkanaście kroków odległego od pałacu Cypières.

Współcześnie z nią do tegoż zakładu, tylko od ulicy Rèvres weszła młoda dziewczyna. Zmoczony płaszczyk jakiegoś niewyraźnego koloru całkowicie okrywał jej ubogą suknię, mała chustka czarna zasłaniała wspaniałe ciemne włosy. Twarz miała bladą, wynędzniałą, zdradzającą ubóstwo i chorobę. Mimo to wysmukła jej postać odznaczała się dystynkcyą, rysy twarzy, jakkolwiek niezupełnie regularne, pociągały jakimś smutnym wdziękiem. Wzrok jasny, swobodny i energiczny wzbudzał sympatyę.

Weszła i, jak wszystkie osoby zwiedzające wielki bazar, zaczęła rozglądać się na prawo i na lewo. Ale zaledwie uczyniła parę kroków, gdy nagle zbladła i zachwiała się tak, iż omal nie upadła. Inne, zwiedzające bazar osoby, zajęte rozglądaniem się w nowościach, nie zwracały na nią uwagi. Po kilku minutach młoda dziewczyna odzyskawszy nieco sił, postąpiła dalej ku kontuarom, na których, w wielkich witrynach, rozłożone były przedmioty kosztowne.

Wypadkiem, a może z powodu spóźnionej pory nie było nikogo z kupujących w tem miejscu. Subjekci oddalili się na obiad i tylko jeden z nich stał za witrynami. Przed nim na podstawce pokrytej suknem zielonem, leżał stos bransoletek, medaljonów i kolczyków złotych. Segregował je, rozkładał i na przyczepionych do nich jedwabnemi nitkami małych etykietach, wypisywał ceny.

Młoda dziewczyna zatrzymała się i jakby zahypnotyzowana blaskiem złota, chciwym wzrokiem wpatrzyła się w ten stos kosztowności.

Wtem z za drugiego kontuaru ktoś zawołał na subjekta. Odwrócił się i odszedł parę kroków. W tejże chwili młoda dziewczyna szybko rzuciła okiem w około i widząc, iż nikt na nią nie patrzy, wyciągnęła rękę, pochwyciła jedną bransoletkę złotą i jeszcze szybciej ukryła ją pod płaszczyk.

Ale w tej chwili jakaś dłoń żelazna uchwyciła jej rękę i jakiś głos szepnął jej do ucha:

— Złodziejko!

Zbladła jak widmo i odwróciła się.

Jakiś człowiek w surducie czarnym i z białym krawatem na szyi ściskał jej rękę tak silnie, iż z bólu upuściła bransoletę na posadzkę. Nadzorca podniósł ją i znowu szepnął jej do ucha:

— Tylko żadnego skandalu! żadnego hałasu! chodź ze mną.

Młoda dziewczyna spojrzała naokoło siebie. Jak zwierzyna, otoczona przez psy, instynktownie, bez namysłu, rzuca się z pochyloną głową w gąszcze krzaków lub staw głęboki, tak przez głowę jej przeszła nagle myśl, czy nie wyrwać się z tego gniotącego jej rękę uścisku i nie uciec, przebijając sobie drogę przez zebrane osoby. Ale nie było możności. Trzymająca ją dłoń ściskała jej rękę jakby kleszczami żelaznemi.

Nieprzytomna, oszołomiona, jak gdyby prowadzona na śmierć, bez oporu odeszła z nadzorcą. Weszli na drugie piętro. W przedpokoju nadzorca zapytał woźnego:

— Czy pan dyrektor sam?

— Sam.

— Zaanonsuj mnie.

Poczem nadzorca, puszczając przed sobą winowajczynię, utrzymującą się na nogach tylko nadzwyczajnym wysiłkiem woli, wszedł do wielkiej, wspaniale umeblowanej sali i zbliżył się do siedzącego za biurkiem człowieka, liczącego lat około czterdziestu.

Nachylił się z uszanowaniem i opowiadał po cichu.

— Więc to ta młoda dziewczyna jest złodziejką?

— Tak, panie dyrektorze.

Winowajczyni, blada jak płótno, z czołem opartem o ścianę, oczekiwała wyroku. Usłyszawszy ostatnie słowa nadzorcy, podniosła oczy i spojrzała na tego, którego nazwano dyrektorem, wzrokiem tak zrozpaczonym i wyrażającym tak wielką boleść, iż wywołała w nim litość. Mogła mieć może lat ośmnaście... tyle, ile liczyła starsza córka jego, tak szczęśliwa, tak pieszczona... Ogarnęło go wzruszenie. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu, że ma przed sobą nie zwyczajną złodziejkę.

— Zostaw mnie pan z nią — rzekł do nadzorcy — i przyjdź gdy zadzwonię.

Nadzorca wyszedł.

— Zbliż się do mnie — rzekł dyrektor.

Nieszczęśliwa postąpiła kilka kroków.

— Więc to prawda, że chciałaś ukraść bransoletę? — zapytał łagodnie.

Na te słowa konwulsyjne drżenie wstrząsnęło wątłem jej ciałem i z na pół przymkniętych powiek po bladych policzkach potoczyły się łzy. Ta głęboka i niema rozpacz, ta twarz wyrażająca cierpienie przedstawiały widok wstrząsający do głębi. Nagle padła na kolana i konwulsyjnym ruchem złożywszy ręce, jęknęła:

— Niech pan przebaczy mi... chciałam ukraść... Ale od trzech dni nic nie jadłam... umieram z głodu...

Teraz w błękitnych oczach dyrektora pokazały się łzy.

Umierać z głodu!

W wyobraźni dyrektora stanął obraz jego córki ukochanej, promieniejącej zdrowiem, szczęściem...

Kazał jej powstać.

— Więc to prawda? — zapytał usiłując przytłumić ogarniające go wzruszenie. — Czy nie kłamiesz czasem, by się usprawiedliwić? W takim razie do błędu pierwszego dodałabyś drugi równie haniebny — kłamstwo.

— Czyż wyglądam, panie, na to? Przed tygodniem wyszłam ze szpitala, gdzie leżałam chora na tyfus. Przy wyjściu jakaś litościwa pani dała mi dziesięć franków, ale z tych siedm musiałam zapłacić z góry za najętą na mieszkanie komórkę na strychu. Choć nie miałam jeszcze sił, zaczęłam szukać pracy, ale odmawiano mi wszędzie, może dla tego, że nie miałam na sobie porządnego ubrania.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.